



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji Kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie), w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Zawcześnie. — Panna de Senneville przez M. De Bazancourt przekład z francuzkiego p. K. P. — Kilka słów o kobietach przez Elżę Orzeszkową. — Korespondencja ze Lwowa. — Rozwój oświaty w Cesarstwie. — Wiadomości literackie.

Zawcześnie.

Duszno mi, ciasno, męki w sercu czuję,
Noc czarną, krepą zasłania mi oczy;
Anioł zniszczenia w piersiach mi nurtuje,
Okropny zegar, niby głos proroczy,
Straszną godzinę bije... Umrzeć muszę.
Umrzeć.... jam taki młody... to boleśnie.
Umrzeć w zaraniu — o nie, na mą duszę —
Ja nie chcę umrzeć! Zawcześnie — zawcześnie!
Moje pragnienia, moje sny złociste,
W co się obróć?... A chociaż na świecie
Ścieszki żywota twarde są — ogniste,
Chciałbym żyć, działać, chciałbym i ja przecie
W urnę ludzkości rzucić słowo czynu,
I chociaż jeden listek wziąć z wawrzynu
Nieśmiertelności. Nie, umrzeć nie mogę.
Ach, ja tak kocham ludzi — moich braci,
Że dla nich w nowej Chrystusa postaci
Dałbym na krzyż się przybić, by im drogę
Zbawienia podać. Jeszcze — chwilę jeszcze
Kończ się duchu mój, niech się popieszcze
Widokiem nieba, tych pól, tych pamiątek,
Niechaj się dotknę tych świętości szczątek,
A potem... umrzeć?... O nie, moja praca
W cóż się obróci? Moje ideały,
Mój gmach przyszłości świetny, okazały,
Który mi takim blaskiem skroń ozłaca,
A moje myśli, kwiaty, pieśni moje,
A moje serce, jego marzeń zwoje,
Którymi miałem zetrzeć grube pleśnie
Wad i uprzedzeń z piersi miliona —
O nie, pielgrzymka moja nie skończona —
Ja nie chcę umrzeć — zawcześnie! zawcześnie!

Franciszek Gumowski.

PANNA DE SENNEVILLE

PRZEZ

M. DE BAZANCOURT

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO

p. K. P.

(Dokończenie.)

— Nie wiem czy pamiętasz, mówił dalej hrabia, zaniepokojona słabością Amelji, pozostałaś w domu; pojechałem więc sam z p. de Beaulieu. Mielśmy wrócić około dwunastej, lecz widząc że nam się nie uda złożyć partji wista, wyjechaliśmy tak wcześnie, że jeszcze przed dziesiątą stanęliśmy na dziedzińcu zamkowym... Choć już od dwóch lat nie byłeś w Sevillois, przypominasz sobie zapewne, że z pokojów Amelji, można było wyjść do przyległego lasku.

— Tak... tak... odpowiedziała hrabina, miotana strasem przecuciem, które każde słowo hrabiego prawie w pewność zamieniało.

— Zachęcenie pięknosciami nocy, zamierzaliśmy przejść jeszcze przez ten właśnie lasek, zanim wrócimy do domu, lecz zaledwieśmy tam weszli, jakiś szelest zwrócił naszą uwagę, i Rudolf spostrzegł konia ukrytego w gęstwinie; nie długo potem jakiś lekki szmer doleciał do nas od strony zamku..

— Boże mój! Boże!!... to byłoby straszne... okropne... wyszeptała hrabina.

— Zwróciliśmy oczy w tę stronę, kończył hrabia, otworzyły się drzwi do saloniku Amelji, i przy świetle księżycy, poznaliśmy obydwa barona de Valdov zstępującego ze schodów. Drzwi się zamknęły, a p. de Valdov, nie spostrzegłszy nas choć staliśmy bardzo blisko, odwiązał konia i odjechał.

Hrabina obie ręce przycisnęła do piersi, wszystka krew zbiegła jej się do serca; siedziała jak posąg, bez ruchu, bez głosu; zdawało jej się że zostaje pod wpływem jakiegoś strasznego, gorączkowego marzenia; chciała jeszcze wątpić że rzeczywistość słyszała słowa do uszu dochodzące. Uderzyła się w piersi zaciśniętymi rękami, aby się przekonać czy nie śni. Niestety!... to nie sen, nie marzenie...! Wszystko co słyszała było rzeczywistością... Wtedy to ona sama ściągnęła na siostrę tak hańbiące podejrzenie; skutki jej winy spadały na to biedne dziewczę jak

anioł czyste i niewinne! Ta myśl straszna, nie tylko że odjęła jej siły ale prawie pozbawiła rozumu.

Hrabia po krótkiej przerwie znów mówił dalej:

— Rachując na słowo Rudolfa, miałem nadzieję że zamileczy o tem zdarzeniu, którego prócz mnie jedynym był świadkiem... co do pana de Valdov, sam hono nakazywał mu zachować milczenie, pomimo to jeden z nich nie umiał dochować tajemnicy, dla tego to Amelję tak źle przyjmowano w świecie, dla tego matki niedozwalały córkom przebywać w jej towarzystwie, i dla tego wszyscy od niej stronili. Świat surowym jest sędzią, a są takie przewinienia których nigdy nie przebacza. Teraz już wiesz dla czego pan de Renneval odrzucił rękę Amelji.

Pani de Thourval nie słyszała już co mąż do niej mówił, myśl straszna, zabijająca, opanowała jej umysł, odrętwiała zmysły; odradu, w jednej chwili przedstawił jej się cały ogrom nieszczęścia, które na głowę siostry ściągnęła, liczyła wszystkie lzy, które Amelja przez te dwa lata wylała, i zdawało jej się że każda z nich spadała na jej czoło, przeciekała do serca, płomieniem się tam paliła. Przypominała sobie słowo siostry, kiedy z sercem boleścią znekąnem opowiadała jej cierpienia swoje, a każde z nich posępne echem odzywało się w jej duszy, budziło zgryzotę sumienia. Przed jej oczyma przesunęło się widmo Amelji z bladą i wychudłą twarzą, i wymawiało jej wszystkie doznane zniewagi i upokorzenia.

Złożyła ręce, chciała wyciągnąć je do widma i błagać jego litości, lecz w piersi jej tchu zabrakło, usta nie mogły wydać żadnego dźwięku, chciała wstać nie starczyło jej siły, pochwyciła się za głowę rękami i głośnym wybuchła płaczem.

Hrabia sądził że boleść żony, spowodowała odkrycie tajemnicy na zawsze niweczającej przyszłość Amelji, i lzy jej wydawały mu się tak naturalne, że nawet nie usiłował powstrzymać ich słowem próżnej pociechy.

Kilka chwil tak upłynęło, poczem pani de Thourval zebrawszy wszystkie siły zerwała się z krzesła, wołając rozdzierającym głosem: O! mój Boże!!... mój Boże!!... Potem jakby pochwyciona szaleem, otworzyła drzwi i wybiegła.

Szybko przebiegła schody i pokoje prowadzące do jej sypialnego pokoju, w którym zostawiła Amelję. Otworzyła drzwi i mimowolnie zatrzymała się na progu, patrząc z boleścią na tę nieszczęśliwą, tak niesprawiedliwie spotwarzoną istotę; potem wolno zbliżyła się do niej, do nóg jej się rzuciła i całowała je oblewając łzami.

X.

Amelja poruszyła się lekko, uniosła głowę, a widząc że siostra klęczy przy jej nogach, wyciągnęła rękę i palcami dotknęła jej głowy.

— Co robisz siostrze? zapytała smutnym łagodnym głosem.

— Płaczę... i błagam o przebaczenie, wyszeptwała łkając hrabina.

— Błagasz o przebaczenie, rzekła Amelja, i za cóż, moja biedna siostrze? Czy za te łzy, które moja niedola z twoich oczu wyciska. Wszak nasza wspólna boleść jest tak czysta, że nie potrzebujemy pochylać czoła; śmiało możemy wzniesć oczy ku niebu i spoglądać w nie bez wstydu.

W ciągu tych słów twarz dziewczęcia tak szlachetnym i wzniosłym zajaśniała wyrazem, jak twarz męczennicy.

— Nie... nie... siostrze! mówiła pani de Thourval; nie... nie... u nóg twoich... z pochylonym czołem... złożonymi rękami... powinnabym... błagać... o przebaczenie...

— Ale za cóż droga siostrze?... ja cię nie rozumiem.

— Bo to ja Ameljo jestem przyczyną twoich nieszczęść!

— Ty... ty... siostrze?...

— Tak, ja zatrułam ci życie, zniweczyłam szczęście!... czy słyszysz?... ja twoja siostra!...

Mówiąc to hrabina zakryła twarz rękami.

Amelja nie jeszcze pojąć nie mogła, lecz boleść siostry zagłuszyła w jej szlachetnej duszy jej własne cierpienia, odzyskała energję i siły, wstała, przyciągnęła ją lekko do siebie, odgarnęła włosy na twarz jej spadające i rzekła:

— Wstań, proszę cię, droga siostrze...

Hrabina jednak nie powstała i klęczała, Amelja słuchała uważnie i spokojnie, lecz w miarę opowiadania siostry twarz jej, jakiś niebiański przybierała wyraz, jakby przebyte cierpienia aureolą otoczyły jej czoło.

Hrabina zamilkła na chwilę, złożyła ręce, i po raz pierwszy podnosząc na siostrę łzami zalane oczy, rzekła:

— Ameljo, miej litość.. nie przeklinaj mnie, wyznałam przed tobą moją winę, tak jakbym ją wyznała przed Bogiem lub jego kapłanem... Bądź jak on dobra i miłosierna.

Amelja milczała lecz twarz jej piękna była spokojem i prostotą. W białej sukni, z włosami spuszczaćcami się na szyję podobną była do żeślanca niebios, przed którym ukorzyła się grzesznica, jak Magdalena przed Chrystusem.

Pochyliła się do hrabiny mówiąc.

— Czyż nie widzisz, moja biedna siostrze, że już wyciągam do ciebie ręce?

Dziś rano tyś płakała nad moim nieszczęściem, teraz ja twoje opłakiwać będę.

Pani de Thourval wstała, rzuciła się w objęcia siostry, lecz po chwili odsunęła się i mówiła z rozpaczą.

— O! moja siostrze! moja ukochana Ameljo!.. dla ciebie chętnie poświęciłabym życie... I to właśnie ja... ja!.. Ah! to straszne!.. okropne!.. Ty nie możesz mi przebaczyć! Byłam występna!.. bardzo występna!.. mimowolnie.. Mąż mój powrócił.. Nie było innego wyjścia... Byłam zgubioną.. zgubioną na zawsze!.. spałaś. Wyprowadziłam go temi drzwiami, aby go nikt nie spostrzegł, lecz Bóg chciał aby przewinienie moje było ukarane; i ty za mnie!.. ah!.. siostrze... siostrze! A ty moja matko, czyż mi to kiedy przebaczysz, ty co przed śmiercią przywołałaś mnie do siebie i powierzyłaś mi opiekę nad siostrą, kazałaś mi czuwać nad nią, kierować jej kroki, starać się o jej szczęście, a ja tak źle wywiązałam się z włożonego na mnie zobowiązania.

— Jeżeli matka nasza widzi cię i słyszy, tak jak ja w tej chwili, i ona także pewno ci przebaczy.

— Tak, rzekła hrabina, jakby jakieś nagłe powzięte postanowienie, tak przyjmuję to przebaczenie, ale także wyzwolę cię od tak niesłusznie hańbiącego cię podejrzenia... Przyjmuję przebaczenie, ale muszę zasłużyć na nie, pójdę wszędzie i wszystkim powiem prawdę; wyznam moją winę i twą niewinność ogłoszę.

Panna de Senneville pochwyliła rękę siostry. Cała jej istota w tej chwili zupełnemu uległa przeobrażeniu. Nie było to już to dziewczę upadające pod nadmiarem cierpienia, i boleść swą wypowiadające łzami, na tej bladej twarzy wybił się teraz wyraz wzniosłej i świętej rezygnacji... w oczach już łez nie

było, jaśniały jakimś czystym nie ziemskim blaskiem.

— Nie uczynisz tego, rzekła, gdyż zgubiłabyś siebie, a mnie... jużby to nie nie pomogło... Skoro z woli nieba, grzeszna myśl twoja musiała być ukarana, czyż nie lepiej że w oczach świata ta kara spadła na młode dziewczę, którego życie z nieczyjem jeszcze nie było związane? Nie, ty nie wydrzesz mi jedynę jaką mogę jeszcze mieć pociechy, nie pozabawisz mnie przekonania, że przyłożyłam się do twego szczęścia.

— Ale ty!.. ty siostrze!.. przerwała hrabina, nie... to być nie może, występny sam za siebie odpokutować winien.

— Nie zapominaj o tem że życie twoje nie należy już wyłącznie do ciebie, że tak ściśle jest związane z życiem męża i dziecka.. Pamiętaj że w raz z sobą zgubiłabyś ich także.. a świat nie będzie dla ciebie litościwyszym jak dla mnie, moich łez i cierpień nie zechce przyjąć na zadość uczynienie za twą winę... i tak jak ja musiałabyś znosić te straszne, ciągle odnawiane katusze! O! ty nie pojmujesz co to za męczarnia... samo wspomnienie dreszczem mnie przejmuje.

Hrabina chciała coś mówić, lecz Amelja dała znak ręką, aby jej nie przerywała:

— Czy sądzisz że już teraz mogłoby mi co wrócić te dwa ubiegłe lata życia, dać mi szczęście, zatrzyć na twarzy ślady łez wylanych, a w sercu cierpień przebytych?... Nie... nie, droga siostrze, te dwa lata złamały całe moje istnienie... Gdy burza złamie łodygę kwiatu, podnosząca go ręka nie zdoła mu wrócić świeżości ani przywołać do życia. Spójrz tylko na mnie a przekonasz się, że nic nie może zmienić mego przeznaczenia.. Ja tylko wśród murów klasztornych mogę znaleźć spokój, a pociechę czerpać w modlitwie... Niech więc, powtarzam, moja niedola, posłuży przynajmniej do zachowania ci szczęścia.

— O! nie mów tego zawołała hrabina, składając ręce, nie mów że dla ciebie już nie ma szczęścia... każde twoje słowo boleśnie rani me serce... przez litość, zostaw mi nadzieję, że przyszłość wynagrodzi cię za to, co z mej winy utraciłaś w przeszłości... O! nie, ty nie wstąpisz do klasztoru, albo ja zamknę się w nim razem z tobą!.. Jeżeli nie chcesz abym u nóg twoich skonała ze wstydu i rozpacz, rzuc mi choć słówko pociechy... pozwól mi wyznać prawdę... o! wszyscy uwierzą, gdy ja mówić będę... odzyskasz należne ci miejsce w świecie!

W tej chwili drzwi się otworzyły, hrabia de Thourval wszedł do pokoju, prowadząc Marynię za rączkę.

Pani de Thourval zerwała się z kanapy, chciała biedę do męża i wyznać mu wszystko, lecz Amelja powstrzymała ją za rękę, i rzekła cicho:

— Milcz siostrze! milcz przez litość dla twego męża, dla ojca twojego. Maryni, który tak wielką ufność pokłada w tobie, dla tej dziewczyny wyciągającej do ciebie swe niewinne rączki... dla twój córki.

Hrabina pochyliła głowę, a kiedy schyliła się aby uściskać Marynię, dwie wielkie łzy spadły na czoło dziewczeczki.

— Co tobie mamo? Czego płaczesz?

Za całą odpowiedź hrabina wzięła ją na ręce i posadziła na kolanach siostry.

Dziewczyna zarzuciła rączki na szyję Amelji, całowała ją i pieściła.

Hrabia zbliżył się do panny de Senneville i wyciągnął do niej rękę.

— Moja biedna Ameljo, rzekł głosem pełnym głębokiego współczucia, miałem nadzieję że niebo nie zechce cię dłużej karać, za ten nierozważny postępek, który już tak wielu opłakałaś łzami. Nie mogę mieć żalu do p. de Renneval że powziął tak bolesne dla nas postanowienie, pamiętaj jednak Ameljo, że masz tuż przy sobie szczerzego przyjaciela, który zapomni już o wszystkim i zawsze przychylnym ci pozostanie.

Amelja spojrzła na siostrę wzrokiem nakazującym milczenie, potem pochyliła głowę, lecz ręka jej już nie drżała kiedy podała ją hrabiemu.

Pani de Thourval posłała służącego do hrabiego de Renneval z zaleceniem, aby w jej imieniu prosił go usilnie o chwilę z nią rozmowy, zanim wyjedzie z Paryża.

Powrotu jego oczekiwała na schodach, a zaledwie się pokazał, zapytała o skutek swego zlecenia.

Hrabia de Renneval wyjechał już, nie mówiąc nikomu gdzie i w którą stronę, lecz służący którego zabrał z sobą, mówił do odźwiernego, że o ile mu się

zdaje, hrabia nie prędko powróci.

Znikła więc ostatnia nadzieja, Amelja nieodwołała nie skazaną była na wieczne cierpienie.

Po kilku dniach zdawało się jednak, że odzyskuje energję i siły, tak dalece że hrabia lękający się z początku o jej zdrowie, uspokoił się zupełnie. Nie umiał czytać w głębi serca: inaczej byłby w nim dostrzegł śmiertelną ranę, powiększającą się codziennie i codziennie boleśniej, byłby wiedział że ten spokój jest tylko maską pokrywającą straszne wewnętrzne cierpienie: że odkąd dla szczęścia siostry z samą siebie uczyniła ofiarę, postanowiła tłumić łkania i ukrywać łzy swoje. Dotrzymała słowa, od tej chwili nikt prócz Boga, nie wiedział jak bezmierna boleść dręczyła te biedną, znękaną duszę, nikt się nie domyślał, że milcząca i posępna rozpacz, jadłem swym zatruwała wszystką krew w jej żyłach, wycieńczała życie. Nawet obawę siostry potrafiła uspokoić tem wzniosłym kłamstwem, wynikającym z miłości i poświęcenia.

Państwo de Thourval z Amelją wyjechali do Seville.

Spodziewano się że czyste wiejskie powietrze i ożywe technienie wiosny, wróci Amelji zdrowie i blade jej lica ozdobi rumieńcem. Nie pomyślano że widok tego nieszczęsnego zamku, który był przyczyną wszystkich jej nieszczęść, może szkodliwie wpłynąć na zwątlone jej siły.

Nie sprzeciwiała się jednak temu. Cóż ją teraz obchodziło ile dni przyjdzie jej przeżyć jeszcze w boleści i zapomnieniu? Co ją to obchodziło, czy trochę mniej lub więcej cierpieć będzie, kiedy ofiarując Bogu swe wzniosłe, dobrowolne męczeństwo, przyrzekała znosić je cierpliwie. Skoro jednak stanęła na dziedzińcu zamkowym, straszny ból ścisnął jej serce, zimny dreszcz przebiegł członki, twarz pokryła się bladocią i usta zadrgały, lecz i teraz jeszcze potrafiła przewyciężyć swe bolesne wzruszenie, i bez wahania przyjęła to nowe cierpienie.

Hrabina płakała, nie ukrywając łez swoich.

Skoro każdy oddalił się do przeznaczonych sobie pokojów, Amelja zamknęła się u siebie, i wtenczas dopiero kiedy uczuła się samą, jęknąc boleści wydarł się z jej piersi, rozpacz tak długo, tak gwałtownie tłumiona, przełamała teraz jej wolę, objawiła się w gorzkich łez potoku, spazmatycznym łkaniem wstrząsnęła całą jej istotą. Po tym wybuchu rozpaczki biedne dziewczę wpadło w jakiś przerażający stan odrętwienia i bezsilności. Patrząc na nią w tej chwili, możnaby mniemać, że lada chwila dusza porzuci to wątłe ciało.

Jednak powietrze wiejskie zaczęło korzystnie wpływać na jej zdrowie, codziennie rano wychodziła na przechadzkę do sąsiednich wiosek, odwiedzała chaty ubogich i chorych, zanosiła im wsparcie i lekarstwa, często długie godziny przepędzała przy łóżu cierpiących, przynosząc im ulgę słowami pociechy. Było to jedyne jej zajęcie, jedyna radość ośładzająca jej życie, wkrótce też mieszkańcy wiosek nadali jej nazwę *anioła pocieszyciela* i nigdy jej inaczej nie nazywali. Kiedy przechodziła starcy pochylali przed nią swe posiwiałe głowy, a dzieci z których każde znała po imieniu, zbiegały się do niej, całowały jej ręce i towarzyszyły wszędzie. Wtenczas radość jakiej doznawała darząc innych szczęściem, czyniła ją prawie szczęśliwą. Tułała w swych objęciach dziateczki tak niedawno wyszłe z rąk Boga, i pochylała czoło przed starcami, którzy już nie długo stanąć mieli przed jego obliczem.

Dla tego też wszyscy oczekiwali niecierpliwie jej przybycia; cierpiący aby im przyniosła ulgę i pociechę; uzdrowieni aby mogli okazać wdzięczność swoją.

Raz przez cały dzień próżno oczekiwano jej przybycia, wieczorem wszyscy prawie mieszkańcy wioski udali się do zamku Seville. Rozczulający to był widok, kiedy stanawszy na dziedzińcu niespokojnie dopytywali się o zdrowie panny de Senneville, która jak mówili musi być chora, skoro przez cały dzień ich nie odwiedziła.

W istocie tego samego dnia rano, Amelja czuła się tak słabą, że zaledwie zdołała wstać z łóżka, o dalszej przechadzce nawet pomyśleć nie mogła.

Ucieszyła ją i wzruszyła wiadomość, że ludność sąsiedniej wioski przybyła dowiedzieć się o jej zdrowiu; jej biedne zbolące serce już oddawna nie było tak radośnie. Postanowiła podziękować im osobście za okazaną życzliwość, i pomimo przełożenia siostry, wsparta na jej rękę zeszła na dziedziniec. Od-

błysk jakiegoś nadziemskiego szczęścia opromienił jej twarz bladą, a zegnając się z nimi rzekła łagodnym i smętnym głosem.

— Dziękuję wam za waszą życzliwość, moi przyjaciele, lecz nie przerywajcie dla mnie swoich zatrudnień, nie długo znów was odwiedzać będę.

Niestety! biedna Amelja nikła z dniem każdym, siły jej wyczerpywały się widocznie, i w krótko potem już łóżka opuścić nie mogła.

Przywołano najpierwszych doktorów z Paryża; długo badali stan chorób i smutną zwiastowali wiadomość.

Sztuka lekarska nie posiadała środków na zwalczanie choroby panny de Senneville, źródło życia już zupełnie było wyczerpane. Siły już nigdy nie wróciły i chora spokojnie, bez cierpienia zaśnię na wieki.

Amelja spodziewała się tego od dawna, i wiedziała że przynajmniej ta nadzieja jej nie zawiedzie. Dlatego też pocieszała łagodnie siostrę, kiedy ta nie mogąc ukryć swjej boleści, gorzkimi zalewała się łzami.

— Czego tak płaczesz droga siostrze? Czyż sądzisz że myśl o śmierci zasmuca mnie lub przestrasza? Wszakże w jej objęciach znajdę spokój, ona mnie obdarzy szczęściem, którego nie znałam na tej ziemi. Żyłam po to tylko aby cierpieć, teraz nadchodzi godzina spoczynku. Nie odejmuj mi droga siostrze odwagi, tak potrzebnej w chwili rozstania się z tobą, i zamiast płakać, podziękuj Stwórcy że mnie już powołuje do siebie.

— Nie... nie, rzekła pani de Thourval; mylisz się, ty nie umrzesz jeszcze, lekarze zapewnili, że nie ma niebezpieczeństwa, że to osłabienie nie potrwa długo, że nie powinnaś się tem niepokoić Ameljo.

— W takim razie lekarze mylą się droga siostrze, rzekła spokojnie Amelja.

W kilka chwil potem zamknęła oczy i zasnęła.

Panią de Thourval przerażał ten sen tak podobny do śmierci, i z niewysłownym niepokojem śledziła, czy słaby i nierówny oddech siostry jeszcze czuć się daje.

W kwadrans potem, Amelja przebudziła się, lecz przy końcu sen jej był bardzo niespokojny. Zwróciła oczy na siostrę i słaby uśmiech przebiegł po jej ustach, potem rzekła spokojnie:

— Chciałabym widzieć naszego zacnego proboszcza.

Spełniono jej żądanie. Proboszcz miejscowy był to zacny, czcigodny starzec, już od czterdziestu lat zarządzający tą parafją. Wszyscy jej mieszkańcy byli prawie jego dziećmi, on ich przyjmował na łono kościoła, on pierwszy mówił im o Bogu.

Usiadł przy łóżu dziewczęcia, i pochylając ku niej swą posiwiałą głowę rzekł łagodnie:

— Stary sługa ołtarza, przychodzi do ciebie, aby połączyć swe modły z twoimi, i wraz z tobą wnieść do Stwórcy błagalną modlitwę, aby powrócił ci zdrowie, lub jeżeli to być nie może, dał ci łaskę zgadzania się z wyrokami Jego nieograniczonej mądrości.

Ty drogie dziecko zaledwie rozpoczęłaś życie, lecz ja długo już stąkam po ciernistej drodze żywota, i przekonałem się, że ten tylko prawdziwie szczęśliwym, kto silną ufność pokłada w Bogu, kocha go nadewszystko, i we wszystkim zgadza się z jego wolą. Jeżeli więc ten miłosierny Ojciec, wzywa nas do siebie, powinniśmy wierzyć, że to czyni dla naszego dobra, i z radością spieszyć na jego łono.

— O! tak... tak... rzekła Amelja, pokornie składając ręce.

Starzec mówił dalej.

— Tak, drogie dziecko, złoż ręce, i módl się za siebie samą, proś aby Bóg przebaczył twoje winy, módl się za wszystkich którzy potrzebują aby się za nich modlono. Przyzywałaś do siebie kapłana, przynosi ci on najdroższe swe skarby, które wspierały jego kroki w ciągu tak długiego żywota, przynosi ci modlitwę i wiarę. Są to aniołowie strzegący dusz naszych, oni za życia błogim obdarzą cię spokojem, oni, gdy sen błogi wieczny skleci twe powieki, przed tron Stwórcy zaniosą twą czystą ubłogosławioną duszę. Za tobą moje dziecko, będą jeszcze przemawiać głosy, których Bóg najchętniej słucha, głosy nieszczęśliwych którym niostał wsparcie i pociechę.

— Tak, mój ojciec rzekła Amelja spokojnym głosem: w tej stanowczej chwili, kiedy życie mnie opuszcza, z najgłębszą pokorą błagam Boga, aby mi przebaczył moje winy, a ostatniej mej chwili oczekiwać z wiarą i radością.

Amelja mówiła z początku cicho, jakby z trudno-

ścią, lecz przy końcu głos jej był silny i ożywiony; jak gdyby technienie Boże orzeźwiło gasnące jej siły. Jakiś odbłysek niebiańskiego szczęścia i spokoju, opromienił twarz jej bladą.

Drzwi otworzyły się nagle, hrabina z listem w ręku, z twarzą jaśniejącą radością, przybiegła do łóżka siostry wołając:

— Ameljo... Ameljo!.. on wrócił!

— Kto taki?... zapytała obojętnie.

— Pan de Renneval!

— Pan de Renneval, powtórzyła Amelja, i dwie lzy spadły na jej lica.

— Wybacz mój ojciec, rzekła hrabina chwytając rękę proboszcza, uniesiona radością zapomniałam, że nie powinienam ci przerywać.

Pokazała list siostrze i głośno czytać zaczęła.

„Pani! przebac mi przebac! Ameljo zlituj się nademną!.. jestem tak nieszczęśliwy!.. W imię nieba błagam cię pani, pozwól mi ją widzieć, u nóg jej żebrać o przebaczenie... Bóg widział moje cierpienia, zlitował się nademną, przybył mi na ratunek... Widziałem pana de Valdov. Przebac mi Ameljo... przebac!.. kocham cię nad życie! Tylko mój żal może dorównać mej miłości!”

Jak tylko hrabina zaczęła czytać, Amelja podniosła głowę, potem unosząc się powoli, w końcu usiadła na łóżku, i słuchała z wlepionymi w siostrę oczyma. Pierś jej silnie się podnosiła, mocny rumieniec wystąpił na jej lica. Kiedy hrabina już czytać skończyła, kilka minut siedziała jakby nieprzytomna, potem prawie konwulsyjnie list pochwyciła i chciwie mu się przypatrywała. Ręce jej drżały.

— Tak... tak... mówiła, poznaję pismo!.. to on!.. on wraca!.. kocha mnie!.. czytałaś sama, kocha mnie!.. prosi o przebaczenie!.. wie że jestem niewinna!.. ah! Boże!.. Boże!.. pozwól mi żyć jeszcze, ja już nie chcę umierać!

Zwróciła się do proboszcza.

— Mój ojciec!.. rzekła błagającym głosem, proś Boga, módl się razem ze mną. Siostrze, wszak prawda, doktorzy powiedzieli że nie trzba tracić nadziei! Jestem tak młoda! tak szczęśliwa!.. ja jeszcze nie umrę... to niepodobna!..

— Miłosierdzie Boże jest nieograniczone, rzekł poważnie kapłan; nie trać nadziei, moje dziecko!

XI.

Łatwo się domyśleć że tak gwałtowne wzruszenie musiało doprowadzić Amelję do zupełnej bezsilności. Poruszyła ustami, jakby chciała mówić jeszcze lecz żaden dźwięk z ust jej nie wyszedł, upadła na poduszki i zamknęła oczy. Jeden promyk szczęścia więcej sił jej odebrał, jak osiem dni cierpienia. Szczęściem ocuciwszy się z omdlenia spała przez kilka godzin.

Po przebudzeniu, ujrzała siostrę siedzącą przy łóżku, a poruszywszy się usłyszała szelest papieru leżącego na kółdrze.

— Więc to nie sen tylko, rzekła; więc to prawda że on wrócił?

— Tak, rzekła hrabina, tak droga siostrze, wrócił! kocha cię! i już od dwóch godzin czeka na twą odpowiedź.

— On tu jest?... zawołała Amelja. Siostrze, ja chcę go zobaczyć.

— Jesteś tak słabą Ameljo, tyle wzruszeń w ciągu dnia jednego może ci zaszkodzić!

— O! nie, nie; szczęście dodaje siły. Ubiorę się z twoją pomocą.

W pierwszej chwili radości, pani de Thourval zapomniała o strasznym przepowiedni doktorów, a co więcej, powzięła nadzieję, że siostra może jeszcze odzyskać zdrowie. Widziała zrzędzenie Opatrzności w tej szczęśliwej zmianie, i zdawało jej się że Bóg zechce dokończyć rozpoczęte przez siebie dzieło. Obiecywała sobie że Amelja pocieszona widokiem pana de Renneval, odzyska z czasem wesołość i siły, i dla tego ubierała siostrę z najwyższą radością.

Zaledwie Amelja postąpiła kilka kroków, zatrzymała się i rzekła smutnie:

— Jestem już bardzo osłabiona.

— To rzecz bardzo naturalna, odpowiedziała hrabina, odkąd leżysz w łóżku, nie prawie nie jadłaś.

Amelja chciała pójść dalej, lecz nogi jej się zachwiały, oddech z ciężkością wydobywał się z piersi. Usiadła na fotelu smutnie potrząsając głową.

— Boję się bardzo, rzekła, aby zdanie lekarzy nie

okazało się mylnem. Ah! siostrze, teraz ciężko byłoby mi umierać.

— Nie mów tego Ameljo, rzekła hrabina z trudnością lzy powstrzymując. W twoim wieku nie trzeba obawiać się śmierci, jestem pewna że odzyskasz zdrowie.

— Oby Bóg ziścił twe oczekiwanie, ja w Nim tylko jednym pokładam nadzieję.

Z pomocą siostry wstała, przeszła znów parę kroków i usiadła przed toaletą.

Serce ścisnęło się patrząc na biedne dziewczę, kiedy smutnie przyglądało się w lustrze swjej bladej, wychudłej twarzy, swem wielkiem oczom, dawniej tak żywym, a teraz zamglonym i pozbawionym blasku.

Odwróciła się do siostry i rzekła z lekkim uśmiechem:

— Teraz już nie będzie mógł powiedzieć że jestem piękną. Ale też cierpiałam tak wiele.

Ubierała się wolno, zatrzymując się często, aby odpocząć w objęciach siostry. Potem przeszła do przyległego saloniku i położyła się na kozetce.

— Zanim go przywołasz do mnie, muszę odpocząć... jestem bardzo zmęczona.

Pani de Thourval podała jej flakonik z wodą kolońską, a w kwadrans potem poszła oznajmić panu de Renneval że ją widzieć może.

Panna de Senneville po odejściu siostry, podziękowała Bogu za tak wielkie niespodziewane szczęście. Pan de Renneval wrócił; wiedział że jest niewinna. Opatrzność wspierająca tych nawet których zdaje się wyłączać z pod swjej opieki, dozwoliła mu spotkać pana de Valdov. Choć nie wyrzekła ani słowa dla wykazania swjej niewinności, prawda odniosła zwycięstwo nad fałszem, bo Bóg tak rozkazał.

W ciągu tych kilku chwil przeszła myślą wszystkie doznane smutki i boleści, przypomniała sobie poniżenie, lzy i cierpienia które jej zatrwały najpiękniejsze lata życia, i dopiero myślą o szczęściu, które mogła pozyskać zrozumiała całą wielkość swjej ofiary, cały ogrom swego poświęcenia. Zdawało jej się, że nie potrafi wytrwać dłużej w swym wzniosłym postanowieniu, chciała się rzucić do nóg siostry i błagać ją, aby choć na dzień jeden, na jedną tylko godzinę, wróciła jej szacunek i życzliwość świata, pozwoliła jej okazać się tem czem była w istocie. Myśli te jednak nie trwały długo, rozpięchły się skoro tylko posłyszała zbliżające się kroki.

Pan de Renneval otworzył drzwi i spostzegłszy Amelję leżącą na kanapie i tak strasznie zmienioną, zadrzął i stanął na progu wpatrując się z boleścią i przerażeniem, w tę twarz dawniej tak świeżą i uśmiechniętą a dziś pokrytą przerażającą bladością i napiętnowaną cierpieniem.

Zdawało mu się, że tylko widmo Amelji stanęło mu przed oczyma i niebyłby śmiały postąpić ani kroku, gdyby nie usłyszał głosu panny de Senneville, głosu który znał tak dobrze, i który pomimo osłabienia pozostał równie łagodnym i dźwięcznym jak dawniej.

— Czemu tak stoisz przy drzwiach, panie de Renneval?

Hrabia zadrzął.

— O mój Boże!.. zawołał, do nóg jej się rzucając, czyż mogę spodziewać się przebaczenia?

— Wstań proszę, nie potrzebujesz żądać mego przebaczenia, gdyż żadnej względem mnie nie dopuściłeś się winy.

— O przebac!.. błagam cię na kolanach... przebac, że nie umiałem cię ocenić aniele dobroci i niewinności, że patrząc w twoje oczy mogłem powątpiewać o czystości twój duszy, że wierzyłem więcej pogardy godnym słowom potwarzy, jak własnemu sercu pociągającemu mnie ku tobie. Ah! czuję że całe moje życie powinienem poświęcić na zadośćuczynienie za tak ciężką winę. Ameljo! Ameljo!.. czyż ty mi będziesz mogła przebaczyć? Wiem teraz wszystko... widziałem pana de Valdov, spotkałem go przypadkiem kiedy szalony i występny uciekałem od ciebie on mi powiedział!..

— Dziękuję panu żeś wrócił, przerwała Amelja szczęśliwa jestem widząc cię przy sobie, ale się lekam czy nie przybywasz... za późno.

— Nie mów tego!.. nie mów!.. Bóg jest tak dobry, tak miłosierny!.. nie dozwoli, aby tak straszna ofiara spełnioną została! Nie... On zachowa cię przez wzgląd na moją miłość, lzy i modlitwy. Tak Ameljo moja! ty żyć będziesz, abym mógł miłością, moją zabiłnić zadane ci rany, poświęcić ci całe życie

Amelja smutnie potrząsnęła głową i rękę przycisnęła do piersi.

Pan de Renneval pochwycił tę rękę i okrył ją pocałunkami.

— Oddal od siebie, oddal przez litość, tak straszne przecucia, nie spoglądaj na mnie tak smutnie! O! nie nie, tak nie będzie, tak być nie może!... Gdyby to nastąpić miało... ja pierwój sobie odebrałbym...

Panna de Senneville obie ręce wyciągnęła do p. de Renneval.

— Nie kończ! zawołała tak mówić nie wolno.

On znów ukląkł przed nią i wpatrując się w nią, zalazanymi oczyma mówił:

— Ty nie wiesz jak bardzo cię kocham. Zanim cię ujrzałem, serce moje nie znało silniejszego uczucia, tyś mi się ukazała jak urzeczywistnienie wymarzonego szczęścia, szedłem gdziekolwiek być miał, abym mógł patrzeć na ciebie i kilka słów przemówić: życie bez ciebie zdawało mi się niepodobnem. Ty nie pojmujesz czem dla młodzieńca jest miłość tak czysta i święta, ona podnosi jego myśli, uzacnia serce, uszlachetnia duszę. Taką właśnie Ameljo kochałem cię miłością, i czciłem cię jak anioła zesłanego z nieba.

— Wszak słyszysz to mój Boże? wszak go słyszysz!... zawołała panna de Senneville podnosząc się i błagalnie składając drżące ręce. To on mówił... on mój narzeczony... którego mi kochać wolno, którego kochać powinnam. Wszak prawda mój Boże? zlituj się nademną... cierpiałam tak bardzo... tak długo... teraz pozwolisz mi być szczęśliwą. Ja jeszcze nie znam szczęścia!... Boże pozwól mi żyć teraz!!

Amelja wymówiła te słowa tak silnym głosem, jakby technicznie miłości nowym obdarzyło ją życiem. Oparła się lekko na ramieniu narzeczonego, który z wyrazem szczęścia i zachwytu wpatrywał się w jej oczy:

— Nie zdołasz także wyobrazić sobie jak straszna rozpacz miotła moim sercem, kiedy mi trzeba było opuścić ciebie. Jakby przyciągany nieprzepartą siłą wracałem po kilka razy do drzwi twego domu i łzami skrapiałem jego próg. Uciekałem od ciebie... lecz miałem nadzieję że tego nieprzeżyję.

— Kochasz mnie! rzekła łagodnym i tklwym głosem Amelja. Ah! to słowo przywraca mi życie. Ja także kocham ciebie... Kiedy odjechałeś coś mnie to mogło obchodzić, czy umrę lub żyć będę? Lecz teraz pragnę życia.... będę żyć. Skoro cierpienie mnie nie zabiło, czemużby szczęście miało mnie zabić? Jednak jestem jeszcze bardzo.... osłabiona.... W głowie mi się zawraca... Wszak jesteś tu... przy mnie?... Już cię nie widzę.

Panna de Senneville osunęła się na kozetkę. Cała jej kibić pochyliła się jak złamana łodyga kwiatu.

Pani de Thourval przywołana rozpaczliwym krzykiem pana de Renneval przybiegła z przyległego pokoju.

— Co się stało? zapytała przerażona.

— Amelja!... Amelja!... wyjąkał zaledwie pan de Renneval.

Przeniesiono pannę de Senneville na łóżko. Omdlenie trwało przeszło pół godziny.

Odzyskawszy przytomność obejrzała się w koło; nie dostrzegła nikogo prócz siostry i dwóch wiejskich dziewcząt, które w imieniu wszystkich mieszkańców wioski prosiły usilnie, aby mogły swą opiekunkę doglądać w chorobie.

Amelja chciała uśmiechnąć się do siostry i dziewcząt płaczących przy jej łóżku. Potem powiedziała cicho, zatrzymując się prawie na każdym słowie:

— Nie płaczcie tak... patrzcie... w moich oczach łez nie ma... Jestem gotowa... spokojna... prawda... smutno umierać... w moim wieku... zwłaszcza teraz, lecz niech się stanie wola Boża!

Skinęła na jedną z dziewcząt.

— Marysiu, rzekła przychylając jej głowę do swojej, gdyż już z trudnością mówiła, kiedy mnie już nie będzie, pielęgnuj troskliwie twoją starą babkę... i... módl się za mnie.

Potem chłodne swe usta przyłożyła do czoła zanoszącej się od płaczu dziewczyny, opuściła głowę na poduszki i na chwilę zasnęła.

Koło godziny dziesiątej wieczorem, sędziwy proboszcz usiadł przy łóżku Amelji, znalazł ją tak osłabioną, że już nie chciał odstąpić od niej. Pani de Thourval klęczała przy nogach chorej i modliła się gorąco. Dalej stał hrabia wsparty o komin, a w głębi pokoju wiejskie dziewczęta przez lzy spoglądały na twarz umierającej. Lampa przysłonięta zielonym

papierem słabe i posępne rzucała światło. W pokoju głuche panowało milczenie.

Amelja jeszcze bledszą była jak z rana, ale nawet w tej chwili twarz jej nie utraciła wyrazu dobroci i łagodności.

Ponieważ całe jej życie było pasmem cierpień i poświęceń, bez szemrania spełniała ostatnie, w pośród otaczającej ją boleści, ona tylko była spokojną i sędziwy kapłan modląc się cicho o spokój duszy, mającej wkrótce stanąć przed tronem Stwórcy.

Lecz Bóg tylko znać może ostatnie myśli i udręczenia tej duszy tyłu doświadczonych cierpieniami; Bóg tylko mógł pojąć boleść biednego dziewczęcia, kiedy uczuło w sobie gasnące siły, wtenczas gdy nadzieja szczęścia wracała. Ah! straszną musiała przeżyć katuszę, kiedy czując że mogłaby być wreszcie szczęśliwą musiała wyrzec: zapóźno!

Do dna wychyliła kielich gorzkości, cierpiała do ostatniej chwili życia, które było nieprzerwanym pasmem poświęceń, łez i boleści, zaledwie żyć zaczęła, a już cierpienia wyczerpały jej siły. Biedna męczennica! rany jej serca dopiero przed tronem Stwórcy zagoić się miały; dlatego też bez smutku spokojnie, do snu wiecznego zamykała powieki.

Bez obawy i żalu oczekiwała ostatniej godziny życia, a gdy czuła że się już zbliża, zwróciła lekko głowę do siedzącego przy niej kapłana, i wyszeptala zaledwie dosłyszalnym głosem:

— Ojcze, stanowcza chwila nadchodzi, módl się za mnie.

Starzec powstał i do ust jej przyłożył krzyż z wizerunkiem Chrystusa.

W tejże chwili drzwi dotąd przymknięte, otworzyły się cicho i w cieniu ukazała się twarz hrabiego de Renneval zalana łzami.

W chwili kiedy próg przestępował, sędziwy kapłan skinął na niego aby ukląknął przy łóżku i rzekł wznosząc ręce do nieba:

— Duszo chrześcijańska, niech cię Bóg przyjmie na swoje łono!

Potem sam ukląkł i pochylił głowę.

Panna de Senneville przestała cierpieć.... zdawało się że tylko zasnęła.

Hrabia wyprowadził pana de Renneval; przy zwłokach zmarłej pozostały tylko dwie osoby: Pani de Thourval i sędziwy sługa Boży.

KONIEC.

KILKA SŁÓW O KOBIEtach

przez

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg.)

Dawniejsze „Ochmistrzynie“ znaczyły wcale co innego i przebywały tylko w magnackich lub bardzo zamożnych domach; w rodzinach mniejszej zamożności lub średniego stanowiska społecznego, matki same przekazywały córkom swoim, malutki zapas wiedzy, jaki był wówczas wymagany od kobiet, a w najlepszym razie, dziewczęta słuchały lekcji wykładowych ich braciom, przez tak zwanych *bakalarzy*.

Odkaż zaś przejęty od zagranicy i sprowadzony potrzebami czasu, powstał u nas zwyczaj przyjmowania do prywatnych domów stałych nauczycielek. Cudzoziemki zaczęły być pożądane i sprowadzane. Tłumiło to odrazu miejscowy rozwój nauczycielskiego zawodu, sprowadzało krajowe nauczycielki do najniższego stopnia płacy i znaczenia, a przez to poniżało ich skalę moralną.

Błąd ten mógł zrazu znaleźć tłumaczenie, tak w ogólnej przez pewien czas panującej u nas manji do cudzoziemszczyzny, jak też i w tem, że cudzoziemki dawniej niż nasze kobiety sposobiąc się na nauczycielki, mogły przedstawiać większą rękomię wprawy i uzdolnienia w swym zawodzie. Ale dziś gdy bezwzględne uwielbienie wszystkiego co zagraniczne, stało się przestarzałą śmiesznością a składają nawet występkiem, gdy zawód nauczycielski przez długi czas istnienia, wyrobił już sobie u nas prawo obywatelstwa, a kobiety kończące w kraju zakłady naukowe

lub artystyczne, przypuszczane bywają do zdawania egzaminów z różnych gałęzi nauk i sztuk, powody skłaniające przedkilkudziesięcioletnią społeczność ku cudzoziemkom istnieć przestały.

Dziś guwernantki cudzoziemki, nietylko nie są doskonalsze od tych, jakie w kraju mieć możemy, ale bardzo często, z Paryża mianowicie, przybywają do nas bez żadnej innej kwalifikacji jak paryzki akcent mówienia — i zdarzały się fakty, że rodzice z największym zdumieniem i oburzeniem, dowiadując się iż zamiast uczennicy sławnych zakładów Sacré Coeur lub St. Claire, zamiast kobiety z powołania usposobionej do nauczycielstwa, posiadają w swym domu paryzką eks-praczkę lub eks-baletniczkę *de bas étage*, której gdy ręce od prania albo nogi od tańczenia zabolaly, przyszło na myśl wyjechać do nas dla kształcenia tam młodego pokolenia i otrzymywania, w zamian akcentu właściwego nawet paryzkim *gamenom*, wysokiej płacy i niemniej wysokiego pożywania.

Tymczasem kobieta miejscowa, która sumiennie i pracowicie kształciła się na nauczycielkę, która umie niewiele może, ale wszystko czego dziś przy najświetniejszym wychowaniu uczą się kobiety, z trudnością zdobywa możność pracowania za płacę, wynoszącą czwartą część lub połowę tej, jaką otrzymuje paryzka ekspreszka.

Raz jeszcze: nie jestże to śmiesznem i upokorzącym? Jest to także niezmiernie zgubnem dla oświaty ogólnej, bo dopóki stan nauczycielski nie podniesie się wysoko w wartości swój i uznaniu publicznem, dopóty wychowanie młodych pokoleń pozostanie błędne i niedostateczne, a stać się to nie może przy ogromnej konkurencji, jaką sprowadzają tłumem przybywające do nas cudzoziemki.

Ponieważ jednak wielu rodzicom wolnym od wad próżności i naśladownictwa, może w istocie iść o to aby ich dzieci biegle mówiły którymkolwiek z obcych języków, co jeśli nie przychodzi ze szkody innym stronom wychowania, bardzo jest pożytecznem i przyjemnem należy przyznać użyteczność cudzoziemek *bon pia-*stujących dzieci od samego wyjścia ich z niemowlęstwa. Nigdy dziecię z taką łatwością nie wprawi się w obcą mowę, jak w tej pierwotnej porze swego życia, i jeśli umiejętność ta wchodzi koniecznie w program wychowania, to wczesne uczenie oszczędza nawet dziecku wielu trudów i zmarnowanego czasu w przyszłości.

Bony więc cudzoziemki, jeśli są starannie wybrane i doglądane przez same matki, w sposobie zajmowania się dziećmi nietylko nie są szkodliwe, ale nawet mogą być pożyteczne, chociaż znowu nigdy tak konieczne, aby niezbędnymi się stawały. Nie wspominamy tu o wypadkach w których rodzice pozwalają, aby dzieci powierzono bonom cudzoziemkom zapominając ojczyzny języka; wypadki te są i bardzo rzadkie u nas i tak pogardy godne, że im wspomnienia nawet poświęcać nie warto. Ale skoro umysł dziecka z najmłodsze go życia, budzi się i otwiera dla pojęć mających być podstawą przyszłego wychowania, skoro bona ma być zastąpioną przez nauczycielkę, wtedy przyjmowanie cudzoziemek do domów zamiast dobrze usposobionych krajowych guwernantek; staje się śmiesznością, złym wpływem na młode pokolenie i grzechem popełnionym przeciwko rozwojowi jednej gałęzi miejscowej pracy kobiecej, a zatem jednej gałęzi miejscowej oświaty.

To samo prawie powiedziećby można, o pierwszeństwie dawanem przez rodziców zamieszkujących po miastach, nauczycielom nad nauczycielkami. To przyznanie pierwszeństwa mężczyznom, nie zawsze ma za podstawę przekonanie o doskonalszem ich nauczycielskiem usposobieniu.

Jak w kwestji cudzoziemek, tak i w tym razie, przeważną rolę gra próżność i naśladownictwo. Mężczyzna nauczyciel jak guwernantka cudzoziemka, uważany jest za rodzaj zaszczytu dla domu i uświetnienia edukacji dzieci.

Nie można zaprzeczyć, że są pewne gałęzie nauk w których kobiety nauczycielki, oprócz rzadkich wyjątków, o wiele nie doścignęły mężczyzn profesorów. Takiemi są mianowicie matematyka, nauki przyrodnicze, filozofja, dzieje rozumowane. Lecz iluż jest ojców lub matek, które by tych właśnie nauk dla córek swych pragnęły?

Niezmiernie mała jest liczba rodziców, którzyby sprowadzali do domów swych nauczycieli w celu uczenia swych córek matematyki, nauk przyrodniczych, filozofji i t. d. a najczęściej idzie tu o języki obce i sztuki piękne, a w znajomości tych przedmio-

tów jako stanowiących jedyną ośnowę wychowania kobiet, nauczycielki zawsze prawie dorównują nauczycielom, a usuwane są przez rodziców tylko przez próżność i chęć chlubenienia się nauczycielem, tak jak inni chlubią się guwernantką cudzoziemką. Byłoby niedorzecznością i grzechem przeciwko młodemu pokoleniu, aby rodzice rzekali się korzyści jakie dać może ich dzieciom nauczanie mężczyzny dlatego tylko, aby ułatwić zarobek kobiecie i protegować wyłącznie płęć osoby nauczającej. Ale właśnie chodzi o to, aby płęć nie wchodziła wcale w uwagę, nie służyła ani do podwyższenia ani do poniżenia ceny i poważania udzielanej nauki. Jeżeli przedmiot żądanych lekcji, wchodzi w zakres niedostępnych lub mało dostępnych kobietom nauk, bardzo jest naturalnem i chwalebne, że rodzice wzywają mężczyzn stosownie w naukach tych wykształconych.

Ale gdy treścią lekcji mają być nauki lub sztuki, wchodzące w program kobiecych naukowych lub artystycznych zakładów i egzaminów, wtedy bezwzględnie i oparte na próżności i rutynie pierwszeństwo oddawane mężczyznom, jest niedorzecznością, niesprawiedliwością i tłumieniem rozwoju nauczycielskiego zawodu kobiet.

Takież same prawie jest stanowisko nauczycielek dających lekcje, po naukowych żeńskich zakładach, względnie do stanowiska nauczycieli. Kobieta która zdała egzamin z pewnej nauki i posiada dyplom na udzielanie jej innym, w teorii uważa się za tak samo kompetentną do dawania lekcji na pensjach, jak mężczyzna takimże dyplomem opatrzoną.

W praktyce jednak cena pracy kobiecej i męskiej pozostaje ogromnie różną, jak i łatwość w jej otrzymaniu. Kiedy profesorowie poszukiwani są i zapraszani przez przełożone pensji, nauczycielki muszą same starać się o lekcje, a często całe miesiące zostawać bez zajęcia. Pochodzi to ztąd, że przełożone zakładów stosują się do opinii rodziców swoich uczennic, którzy za najlepszą pensją uważają taką, w której jak najwięcej nauk wykładają mężczyźni.

Stosowanie się to jest wielką nielogicznością u kobiet, które same stojąc na czele naukowych zakładów i godnie odpowiadając swemu zadaniu, przez to samo już dowodzą, że wykształcenie naukowe możebnem jest dla kobiety, bo jeśliby one były niezdolne do wykładania lekcji w jednym przedmiocie jakżeby mogły obejmować kierunek całym zakładem, wymagający znajomości wszystkich wykładanych nauk a zarazem i wielu innych umysłowych przedmiotów. Przełożone zakładów naukowych jako najlepiej wiedzące do jakiej miary przy trafnem kształceniu się może dojść umysł kobiety, jako główne przewodniczki młodego pokolenia i najczęściej bardzo oświecone osoby, powinny wziąć inicjatywę w dziele utworzenia zupełnej równości między nauczycielami obu płci.

Raz jeszcze powtórzyć należy, iż bynajmniej niepotrzebnem jest w tej sprawie protegowanie jednej płci na niekorzyść drugiej, przeciwnie idzie tu właśnie o zniesienie protekcji, która teraz jest po stronie mężczyzn.

Nie płęć ale zdolność osoby nauczającej, powinna być normą udzielanej jej nagrody i szacunku.

Z powodu rozleglejszego programu naukowego kształcenia się mężczyzn, i rozlicznych przesądów utrudniających kobietom, nawet samodzielne kształcenie się w pewnych gałęziach nauk, długo jeszcze zapewne mężczyźni pozostaną sami jedni zdolnymi, do wykładania wielu umysłowych przedmiotów. Ale w tej dziedzinie umysłowości, w której postęp jednak już jest możebny, tak dla kobiet jak dla mężczyzn, pierwsze mają prawo dopominać się o zupełną równość w obec opinii publicznej i nagrodę za pracę, równość której na przeszkodzie stoi rutyna i chęć popisania się nauczycielem.

Kobiety sposobiące się nie na *tanie* nauczycielki na początki, nie uważające nauczycielskiego zawodu jako ciężką chwilę przejścia, którą copędzają i jakkolwiek przebyć by chciały, ale sumiennie przygotowane do swego zadania i czujące całą jego ważność, posiadają pełną możność dorównania mężczyznom w znajomości języków, literatury i sztuk pięknych, nabyciu tej znajomości nie przeszkadza ani przesąd, ani brak odpowiednich zakładów, jak się to ma z matematyką i naukami przyrodniczymi.

To też w szczytym wprowadzie tym zakresie, umysłowość kobiet ma się do umysłowości mężczyzn zupełnie tak, jak jeden do jednego, albo sto do stu i nie ma najmniejszego powodu przesądzania, że kobieta posiadająca dyplom na wykładanie języków, literatury, sztuk pięknych, gorzej je wyklądać będzie niż

mężczyzna z takimże dyplomem przystępujący do pracy.

Jak nauczyciel może być człowiekiem wysoko oświeconym w pracy swęj sumiennym, tak oświeconą i sumienną może być nauczycielka, i również pierwszy jak druga, mogą mimo posiadanych dyplomów, nie odpowiadać godnie swemu zadaniu.

Zdolność więc tylko, talent, sumiennność i pracowitość w większej objawione sile, mogą słusznie mężczyznę nauczyciela, podnieść nad kobietę nauczycielkę, ale i nawzajem, ona bez względu na to że jest kobietą, większą siłą zdolności, talentu, sumiennności i pracy, jeśli ją posiada, wzbudzać powinna w publiczności sprawiedliwe uznanie, i tak w opinii jak w nagrodzie za pracę prześcignąć mniej zdolnego i zasłużonego mężczyznę.

Taka tylko miara porównania została przyjęta, pomiędzy różnemi klasami oświeconych narodów, i na takiej tylko opartą jest polityczna równość obywateli. Pozostaje jeszcze zastosować ją do ogólnego stosunku dwóch płci i stanowiska ich w obec prawa i świata, a w szczególności przyjąć ją do oceny pracy kobiecej i męskiej w zawodzie nauczycielskim, przez co podniesioną zostanie intelektualna i moralna skala kobiet oddających się temu zawodowi, materialny ich byt zyska pewniejsze rękojmię, a młodemu pokoleniu przybędzie światłych i zacnych przewodniczek.

Ale jeżeli kobiety nauczycielki pragną zapewnić sobie i swoim następczyniom wysokie moralne stanowisko i łatwość w zdobywaniu materialnego bytu, powinny same przeważny wpływ na swe losy wywierać, nabywając taką sumę światła i enót konieczną do zawodu, jakiemu się oddały potrzebnych, aby one zdobyły im zaszczytne i wygodne miejsce pod słońcem.

Ciągłe wzrastanie umysłowe, sumiennność i obywatelskość są zaletami, jakie konieczne odznaczać powinny nauczycielkę, pragnącą godnie odpowiedzieć swemu zadaniu.

Często się zdarza, że młoda osoba usposobiona na nauczycielkę w domu rodziców albo w stosownym naukowym zakładzie skończywszy wychowanie, poprzestaje na szczytym zapasie nabytęj wiedzy i czy to przez lenistwo ducha, czy przez zarozumiałość, czy przez niepojęcie obowiązków ogólnie ludzkich i wyłącznie z zawodu jej wynikających, zaprzestaje kształcić się dalej i samodzielną pracą postępować coraz wyżej. *Kto nie postępuje ten się cofa i człowiek powinien doskonalić się przez całe życie*, są to dwie zbyt często powtarzane prawdy, ale zawierające w sobie zawsze świeżą, bo do każdego pojedynczego istnienia dającą się zastosować mądrość.

Szczególniej zaś kobieta której choćby najświetniejsze stosunkowo wychowanie, w skutek ciasnego obrębu zakreślonego dla nauki kobiecej, nigdy zupełnie dostatecznem być nie może, a która oprócz tego podjęła się rozszerzać ten ścieśniony zakres dla młodego pokolenia, nie powinna poprzestawać na tem co wyniosła z domu rodziców lub naukowego zakładu, ale ciągle a usilnie samodzielną pracą dorabiać się coraz większej wiedzy. Nie znajomość samych suchych teorii naukowych, tych można wyrazić się skieletów nauk, uczyni z niej dobrą nauczycielkę, ale pojęcia jakie ona zdoła wysnuć z tych nauk, ale system w jaki je ułoży aby nie stawały się one próżnym ciężarem dla mózgu jej uczennic, lecz wyrabiały w nich silną i jasną inteligencję.

Aby tego dokonać, trzeba nie tylko umieć ale umieć uczyć, a tę umiejętność nauczania może dać tylko praca umysłowa popensjonarska, samodzielną i cel swój znająca praca dojrzałego umysłu.

Przez taką pracę siły umysłowe rosną z szybkością matematycznego kwadratu, i dlatego może najrozumniejsi są ludzie, którzy rozumowi dorobili się o własnych siłach, lubo to dorabianie się przychodzi z nieocenionym trudem i nie dla każdego jest możebnem.

W ogóle zaś powiedzieć można, że ta tylko nauczycielka dobra i pożyteczna być może, która sama ciągle się uczy.

Ta praca wnioskująca w coraz nowe światy umysłowości, wzbudzić musi konieczność ciekawości umysłowej, a przez to wleje w pracownicę zamiłowanie w obranym nauczycielskim zawodzie, które pomoże jej do sumiennego spełniania połączonych z nim obowiązków.

Po większej części nauczycielki oddają się zawodowi swemu dorywczo tylko i tymczasowo, mając ciągle w perspektywie zmianę położenia — wyjście za mąż.

Ztąd pochodzi, że niechętnie i niedbale czynią zadość zadaniu, które uważają dla siebie za chwilowe nieszczęście i którego radeby pozbyć się co najprędzej.

Szkody wynikające ztąd już nie tylko dla młodego pokolenia, ale dla położenia społecznego samego stanu nauczycielskiego są nieobliczone. Niesumienność w pracy, odbywanie obowiązkowych godzin byle jak, a zajmowanie następnie całego pozostającego czasu marzeniami o zmianę położenia, najbardziej dyskredytuje nauczycielki w opinii publicznej i wraz z przesądem i innemi powodami wpływa na obniżenie ceny ich pracy.

Mężczyzna przynoszący do szkoły lub domu swych uczennic, umysł trzeźwy i przejęty wielkością zadania jakie mu spełniać przychodzi, mężczyzna który czas pozostający mu od obowiązkowych zatrudnień, wypełnia ciąglem uczeniem się i zdobywaniem coraz większej wiedzy, musi koniecznie być lepszym nauczycielem niż kobieta, która raz nauczawszy się gramatyki i zapamiętawszy szereg historycznych imion, zostawiła swe umysłowe pole odłogi, pozwalając aby zamiast zdrowego drzewa wiedzy, wzrastały na niem bujne chwasty wszelakich marzeń.

To wszystko bynajmniej się nie sprzeciwia temu cośmy wyżej powiedzieli, o niesłusznem często oddawaniu pierwszeństwa nauczycielom przed nauczycielkami. Bo chociaż jest rzeczą zupełnie naturalną iż trzeźwy i sumienny mężczyzna, wyższą dla swęj pracy znajduje moralną i materialną ocenę, jak rozmarzona i niedbale pracująca kobieta, to jednak nie mniej jest prawdziwem, że nie każdy mężczyzna odpowiada ideałowi nauczyciela, i że niejedna z kobiet nauczycielek godna najlepszego losu i uznania, bezwinnie doświadcza lekceważenia i popada w niedostatek.

Trudnym zapewne i wielu najeżonym cierniami jest zawód nauczycielki, obowiązki przywiązane do niego suche są częstokroć, monotonne, męczące nawet fizyczną stronę organizmu. Trudniejszem jeszcze jest dla kobiety, mianowicie dla kobiety wychowanej według ogólnie przyjętego rozmarzającego systemu, otrząść się z marzeń o przeszłości, łatwiejszej i rozjaśnionej wymarzonem szczęściem.

A i nie dziwnego że kobieta nie przygotowana najeźdźcą do samoistnego życia, pomiędzy obcych ludzi rzucona, spotykająca na drodze swęj tysiące trudności i przykrości, pragnie zmiany położenia, rodzinnego ogniska, własnego dachu.

Łatwo pojąć, że cierpienie i tęsknota wiążą się z życiem samotnej pracownicy, i że życie rodzinne wabiąc jej serce i wyobraźnię, uśmiechać się do niej musi.

Ale jako obrona przeciwko zepsuciu się charakteru i umysłowemu upadkowi w walkach i trudnościach, jako niezmierna pociecha w cierpieniach, jako wielkie wsparcie uginających się sił moralnych, służyć może nauczycielce przejęcie się obywatelskiem znaczeniem jej zawodu. Niechaj rozumny wzrok jej minie ciasny widnokrąg osobistych cierpień i pragnień, a szeroko rozejrzy się po świecie.

Spójrznie to ukaże jej jaką nieskończoną dla społeczności wagę ma praca i oświata, a gdy sama pracując budzić będzie do światła umysły młodych pokoleń, ujrzy siebie jednym z głównych motorów Opatrzności w popychaniu naprzód społeczeństw na drodze postępu.

W jasnem pojęciu tego co czyni, poczuje się dumną i szczęśliwą spokojnem szczęściem nie z zewnętrznych okoliczności czerpanem, ale wytworzonem wewnątrz siebie myślą i miłością.

Ta дума z wielkości spełnionego zadania płynąca to bogactwo wewnętrznego jej świata, pomoże jej dźwigać ciężar choćby dotkliwych cierpień, łamać się z buntującymi się porywami serca i wyobraźni, cierpienia i pragnienia składając na ołtarz umiłowanej i wysoce zrozumianej idei.

W naszej społeczności poczucia znajdują wysoką ocenę i poważanie: nauczycielkę więc która nie bezmyślnie, z niechęcią i wyrzekaniem ale z mężstwem, miłością i spokojem zadanie swe pełni, prędzej czy później otoczy szacunek ogólny.

Może nie doświadczy ona w życiu tych wielkich radości wstrząsających serce do gruntu, ale za to głęboką będzie jej radość i wielką дума, gdy w koło niej zajaśnieją światłem umysły przez nią ukształcone, rozkwitną, cnoty przez nią, przywołane do życia.

Cicha spokojna, ze wzrokiem utkwionym w gwiazdę swęj idei pracownica — obywatelka, przejdzie

przez ziemię światłem i cnotami znacząc drogę swego przejścia, a gdy doszedłszy do schyłku dni swoich, obejrzy się po za siebie, ujrzy swą przeszłość usypianą djamentami zacnych czynów, które rzucił blask na jej śród pracy uwiedle lice i zmęczoną głowę otoczą koroną prawdziwej świętości.

III.

Pomiędzy najwyższymi i najniższymi szczeblami pracy ludzkiej, są zawody pośrednie zupełnie możebne i przystępne dla kobiet, a zaniedbane u nas i przez mężczyzn i przez kobiety, pomimo że przedstawiają dość szerokie pole działalności pożytecznej i dla ogółu i dla jednostek.

Zawodami temi są: rzemiosło i handel.

Jest zapewne wiele rzemiosł zupełnie dla kobiet nieprzystępnych, z powodu wielkiej siły fizycznej jakiej oddanie się im wymaga. Niepodobna wyobrazić sobie kobiety kowala, cieślę i t. p. ale nawzajem są i takie rzemiosła, które najzupełniej odpowiadają własnościom kobiecego organizmu — a które niezbędnie potrzebne w każdej społeczności, u nas mianowicie na prowincji zostają w niezrównanym zaniedbaniu.

Z tych głównymi i najniezbędniejszymi są: krawiectwo, szewstwo i rękawicznictwo.

Pominąwszy Warszawę i parę innych miast Królestwa, we wszystkich tak większych jak mniejszych miastach prowincjonalnych, oprócz kilku nie nie znaczących wyjątków krawiectwo i szewstwo, spoczywają całkiem w ręku Izraelskiego proletariatu, który nie widząc żadnej dla siebie konkurencji, nieumiejętnie najczęściej i nierzetelnie spełnia powierzane sobie roboty.

Miejsca posiadające ułatwioną komunikację z Warszawą, dla większej części dostatniejszych mieszkanki sprowadzają obuwie z tego miasta lub z zagranicy a w okolicach mniej szczęśliwie położonych pod względem komunikacji, dostarczenie sobie mocnego i zgrabnego obuwia jest prawie niepodobnem, a w najlepszym razie kosztuje bardzo drogo, z powodu odległości miejsca, trudności transportu i mnóstwa rąk przez które wyrobiony w Warszawie lub zagranicą przedmiot, przechodzić musi nim się kupującemu dostanie.

Z krawiectwem gorzej się ma jeszcze, bo ponieważ gotowych sukien kobiecych sprowadzać nie podobna, tak jak się sprowadza gotowe obuwie, są miejscowości w których sukienka doskonale uszyta do osobliwości należy, a najstaranniejsze tylko o swoje toalety i najdostatniejsze panie, posyłają krawcom albo modniarkom Warszawskim miary swoje i materiały na suknie, co nie obchodzi się bez znacznych kosztów i trudności.

Ale jeżeli sporządzaniem sukien i obuwia kobiecego, choć nieumiejętnie i nierzetelnie zajmują się jednak po prowincjach Izraelici, to już rękawicznictwem nikt wcale się nie zajmuje. Fabryki rękawiczek na prowincjach nie istnieją wcale, a jeśli jakiś biedny Izraelita lub Izraelitka, trudni się gdziekolwiek w jakiejś brudnej i ciasnej izbie sporządzaniem rękawiczek, to wyroby wychodzące z tych parodji fabryk są tak nędzne i nieliczne, że o nich nawet wspominać nie warto.

Z tego niedostatku przedmiotów najpotrzebniejszych dla codziennego użytku, wypływają wielkie dla mieszkanki prowincji straty i niedogodności. Część ich uboższa lub powściągliwsza w wydatkach, zmuszona jest używać źle sporządzonych sukien, niezgrabnego obuwia i rękawiczek, które ranią ręce zamiast je ochraniać, a inna dostatniejsza lub mniej oględna na wydatki, dostarcza sobie te przedmioty za nierównie większą cenę niż gdyby one były wyrabiane na miejscu, a w dodatku obuwie i rękawiczki dostają się jej najczęściej nieswieże, przeleżałe w sklepach sprowadzających je i sprzedających Izraelitów.

Dlaczego tak jest? Dlaczego rzemiosła tak blizkie potrzebom codziennym, na znacznej przestrzeni kraju w podobnem zostają opuszczeniu?

Powszechnie są znane historyczne przyczyny, dla których u nas mniej niż gdzieindziej uprawiano rzemiosła, w skutek tego dostały się one z kolei wypadków w ręce Izraelskiego proletariatu, który nieoświecony a przez to niezdolny do spełniania doskonałego jakiegokolwiek czynności, ujrzał się wyłącznym panem jednej z najszerszych gałęzi krajowego przemysłu, a nie widząc znikąd dla siebie konkurencji

nie zadawał sobie trudów dla osiągnięcia postępu w posiadanych zawodach, i pozostawił je w stanie pierwotnej niedoskonałości ku szkodzie ogólnej.

Zmieniły się czasy; przemysł stał się najżywotniejszą dźwigną, najsilniejszą pulsacją nowożytnych społeczeństw i dziś otworzenie Izraelitom konkurencji w dziedzinie rzemiosł, jest koniecznością tak dla dobra krajowego przemysłu, jak dla dania bodźca tym samym Izraelitom do dźwigania się ku postępowi w tem czem się zajmują.

Najwłaściwszem się wydaje aby w rzemiosłach, które nie przenoszą sił fizycznych kobiecych, konkurencja tę stworzyły same kobiety.

Dowód możebności tego znajdujemy w krawieckich, szewskich i rękawicznarskich zakładach w Warszawie, w których przeważnie pracują kobiety, dostarczając wyrobów bez zarzutu, równających się doskonałością, najlepszym tego rodzaju wyrobom zagranicznym.

Materiałne powodzenie kobiet, które w prowincjonalnych miastach zechcą zająć się rzemiosłami, jest niechybne.

Aby dowieść tego cyframi weźmy za przykład jedno z tych rzemiosł, rękawicznictwo w zastosowaniu do miasta posiadającego 20,000 mieszkańców.

Przyjmując w rachubę nie kwitnący dziś wcale materialny byt ogółu, na 20,000 mieszkańców, najmniej przecie czwarta część to jest 5000 używa rękawiczek. Licząc po dwie pary rocznie na każdą jednostkę (choćby znaczna liczba osób potrzebowała daleko więcej) żądanie rękawiczek takim miejscie wyniesie par 10,000.

Ceniąc każdą parę po najumiarkowańszej cenie to jest po kop. 50, wyprzedaż roczna rękawiczek zrównoważy sumę 5,000. rsr.

Jeżeli jeszcze przyjmujemy w rachunek liczne potrzeby wyrobu przez wsie pobliskie miastu, to zobaczymy że przy stosunkowo tanich kosztach, tak lokalu jak innych warunków życia w prowincjonalnym mieście, założycielka fabryki mogłaby otrzymywać wcale przyzwoitą korzyść.

Należy wziąć pod uwagę, że przytoczone cyfry przedstawiają *minimum* tak żądania jak ceny wyrobu. Im więcej wyrób zbliżałby się do doskonałości, tem obfitszy zbył musiałby posiadać przy umiarkowanych cenach, a gdzie zbyt zapewniony tam korzyść niemylna.

Dziś nawet gdy rękawiczki sprowadzane z Warszawy, sprzedawane bywają na prowincji po półtora albo dwa razy większej cenie, niż by być mogła miejscowa, trudniący się sprzedażą tą Izraelici mają zbyt i korzyści.

Tak samo rzecz ma się z szewiectwem.

W miastach gubernjalnych istnieją sklepy sprzedające obuwie żeńskie sprowadzone z Warszawy i zagranicy po wygórowanych cenach, spowodowanych częścią kosztami transportu, częścią niesumiennością sprzedających.

W sklepach tych para obuwia kosztująca w Warszawie rubli dwa sprzedawana bywa za rubli trzy i tym podobnie, a jednak sklepy te, których w każdym gubernjalnym mieście istnieje kilka, rozprzedają po parę tysięcy par rocznie. Ileż by więc rozprzedawały ich fabryki miejscowe, będące w możności tańszego sprzedawania wyrobu?

Przypuszczając nawet że zbyt niestałby się obfitszym, już i ten jaki istnieje dziś dla sklepów sprowadzanego obuwia, zapewniłby niechybne powodzenie miejscowemu przedsiębiorstwu.

Krawiectwem żeńskim w miastach gubernjalnych, zajmują się modniarki i mają tyle ofiarowanej roboty, że wiele żądań odrzucać muszą a odrzuceni, widzą się oddanymi na łaskę i niełaskę nieumiejętnych krawców Izraelitów.

Jednakże krawczyźnie mniej już były potrzebne po miastach gubernjalnych jak powiatowych, gdzie już stanowczo niepodobna jest mieć doskonale sporządzonej sukni.

Krawiectwo tak jak i szewiectwo mniej niż wszelkie inne rzemiosła, tracić może na zubożeniu ogólnem, bo jakkolwiek by kto oszczędnym był w wydatkach, obuwia i sukien, zawsze potrzebować będzie i między nieumiejętnym Izraelitą krawcem a zręczną i pełną smaku krawczynią, niezawodnie ostatnią wybierze. Kobieta która się oddała krawieckiemu zawodowi w któremkolwiek z miast powiatowych, miałaby tak od mieszkanki tego miasta, jak i ze wsi okolicznych, pracę ofiarowaną w takiej ilości iżby jej zapewniła byt dostateczny.

Oprócz tych trzech głównych rzemiosł, obiecujących najniezawodniejsze korzyści i mogących dać zatrudnienie znacznej ilości kobiet, są jeszcze pomiedzy przystępnymi dla kobiet rzemiosłami pomniejszych, nie tak niezbędne przedmioty mające na celu niemniej jednak godne także uwagi.

Takimi są introligatorstwo, złotnictwo i wyrabianie galanteryjnych przedmiotów z drzewa lub kości słoniowej.

Introligatorów dobrych na prowincji wcale nie ma, a jeżeli z wielką osobliwością znajdzie się jaki posiadający więcej od innych smaku i zręczności, pracę swoją ceni nad wszelką miarę wysoko.

Najczęściej zaś chcąc mieć porządną oprawioną książkę trzeba pisać ją do Warszawy, a o starannych i smakownych oprawach pugilaresów, albumów i tym podobnych przedmiotów, o pięknym naklejanym ram do obrazów, o wyrabianiu ozdobnych pudełek i cacek toaletowych i mowy nie ma w żadnym z miast prowincjonalnych.

Wszystko to z Warszawy lub zagranicy sprowadzają galanteryjne sklepy, i sprzedają po niesłychaniej cenie. Sam ten fakt jednak że sklepy te utrzymują się, mnożą i mają obfity zbył sprowadzanych towarów, mimo nierzetelności z jaką je sprzedają, świadczy o tem jakie powodzenie mogłyby mieć miejscowe umiejętności i smakownie wyrabiane i za sumienną cenę zbywane introligatorskie prace.

Złotnictwo przy zubożeniu ogólnem najmniej ma rękojmi powodzenia. Jednakże w większych i zaможniejszych prowincjonalnych miastach, brak zręcznych i sumiennych jubilerów, daje się uczuć bogatszym klasom ludności. I tu jak w wyższej przytoczonych gałęziach rzemiosł, jedynym środkiem otrzymania pięknego wyrobu ze złota lub srebra, jest sprowadzenie go z Warszawy lub zagranicy albo nabycie za podwójnie wyższą niż rzetelna cena, w sklepach prowadzących się w podobny sposób i nie a nie nie posilkowanych miejscowym przemysłem.

A jednak roboty jubilerskie bardzo są przystępne i właściwe kobietom, jako wymagające wiele delikatnego smaku a mało fizycznej siły i wiemy z pewnością, że ta gałąź przemysłu we Francji i Anglii bardzo wiele zatrudnia kobiet więcej nawet niż mężczyźni.

Wyrabianie galanteryjnych przedmiotów z drzewa, kości słoniowej i kilku innych podobnych materiałów, mogłoby znaleźć zastosowanie szersze niżli złotnictwo a nawet może i introligatorstwo. Przedmioty tego rzemiosła są bardzo liczne: wachlarze, cygarnice bombonierki, pudełka do robót i toaletowe, brosze, kolczyki, bransolety, ramy do fotografii i obrazów, świeczniki, obsadki do piór, noże do rozcinania kart, sztucce deserowe i t. d. Z tych niektóre nie należą nawet ściśle do zbyt kosztownych i powszechnie są używane, jak: ramy do fotografii, cygarnice, świeczniki, przyrządy do pisania, inne jak wachlarze, brosze, pudełka do robót, mogą być bardzo użyteczne i przy umiarkowanych cenach pokupne.

Bombonierki miałyby zbyt znaczny w prowincjonalnych cukierniach. Wszelkie tego rodzaju wyroby przychodzą do nas z zagranicy po większej części z Francji, a wiadomo powszechnie że we Francji trudnią się ich sporządzaniem wyłącznie prawie kobiety.

Widzimy po sklepach naszych mnóstwo tych ślicznie wyrobionych zagranicznych cacek i rozkupujemy je chętnie. Dlaczegożby miejscowe kobiety tak bardzo potrzebujące pracy, nie miały wiać się do tak właściwego im, do tak estetycznego rzemiosła i dostarczać przez to byt materialny sobie, a społeczności wyroby piękne i częstokroć nawet bardzo pożyteczne, za daleko mniejszą cenę, niż dzisiejsze sklepowe podniesione kosztami dalekiego transportu, niepomiarowaną żądzą zysku sprzedających i urokiem przywiązywanym dotąd do zagranicznych wyrobów?

W trzecim rzędzie rzemiosł dostępnych kobietom, mniej daleko obiecujące korzyści jak i pierwsze i drugie, zawsze jednak mogące pożytecznie zatrudnić pewną ilość kobiet, są tapicerstwo i tokarstwo. Pierwsze rozumiemy głównie jako sztukę trwałego i gustownego objawiania mebli; może ono bardzo zastosować się tam gdzie egzystują obszerne fabryki stolarskie.

Tokarstwo więcej niż tapicerstwo może dać pola do pracy. Głównie rozpowszechnionymi i pokupnymi przedmiotami tego rzemiosła są: zabawki dziecięce, szachy, spinki, ozdoby do ram i pudełek, cygarnice, świeczniki i t. d. Lubo tokarstwo potrzebuje więcej fizycznej siły, jak wyższe przytoczone rzemiosła, niemniej jednak dla kobiety młodej jeszcze zdrowej

jest zupełnie możebnem. Przed niewiele laty w jednym z małych miasteczek na Litwie, znano młode dziewczyny, córki tokarza, które wyuczone przez ojca tego rzemiosła, po śmierci jego utrzymywały się uczciwie i dostojnie z pracy na tem polu podejmowanej. Piękne, kunsztowne niemal ich wyroby mianowicie: szachy, spinki i zabawki dziecinne w znacznej ilości rozeszły się po całej prowincji. Praca przy warsztacie bynajmniej sił ich nie nadwężała, a można wnioskować jak bardzo wzmacniała moralne siły dziewcząt ubogich i sierot, które bez niej mogłyby uleść smutnemu losowi nędzy lub upadku.

Warsztaty tokarskie niezbyt wprawdzie liczne, ale mogłyby istnieć w prowincjonalnych miastach i mieć powodzenie.

O szwaczkach i utrzymujących magazyny mód nie wspominamy tutaj, bo tych wszędzie jest dostateczna a niekiedy i zbyt duża ilość.

Po zawodzie nauczycielek zawody szwaczek i modniarek, a szczególnie tych ostatnich, najwięcej przyciągają kobiet chcących pracować.

Jeżeli uboga kobieta dla jakichś przyczyn nie może być nauczycielką, nie widzi najczęściej przed sobą innej drogi jak zostać modniarką. Z tą też każde prawie miasto prowincjonalne zaopatrzone jest magazynami mód, sporządzającymi wyłącznie damskie kapelusze i stroiki na głowę; zaledwie zaś jeden na kilka podobnych magazynów zajmuje się także i szyciem sukien. Jak na każdym polu pracy zbyt przepełnionem, tak i tu więcej jest zawodów i biedy niż pożytków i spokoju.

✕ Tak jak przez zbyt niatłok do nauczycielskiego zawodu, istnieją nauczycielki tak zwane *tanie*, będące moralnie i materialnie najbiedniejszymi w świecie istotami, tak i między modniarkami znajduje się tego samego powodu, bardzo wiele cierpiących niedostatek i do żadnych korzystnych rezultatów nie dochodzących, ani dla siebie ani dla innych.

Jeżeli w prowincjonalnem mieście średniej wielkości, jest kilka magazynów mód, najczęściej połowa ich właścicielek, nie otrzymuje dostatecznego zbytu na kapelusze i stroiki i po krótkim upływie czasu bankrutuje.

Wszakże na miejscu upadłych zakładów powstają wnet inne, aby równie prędko takiegoż losu doświadczyć lub pograć w ten tamte, które tryumfowały wprzód.

Nie ujmuje to wcale wartości i godności magazynierek. Każda ucziwa praca w jakimkolwiek kierunku podjęta i jakimkolwiek obdarzona powodzeniem, godna jest szacunku i uznania, a tembardziej jeśli kobieta torując nieutartą jeszcze drogę, wybiera na pole do pracy którąkolwiek gałąź przemysłu: już same dobre chęci i odwaga jaką spotrzebować na to musi zaszczyt jej przynosi.

Wszakże tak jak nauczycielkom nie mogącym stanąć na wysokości swego powołania, życzyby należało aby obierały sobie inne drogi pracy, tak i magazynierki, których pole czynności zaopatrzone jest jeśli nie przepełnione, więcej korzyści przyniosłyby sobie i innym, gdyby w znacznej części zwróciły się do innych rzemiosł, mało dotąd uprawianych albo nie uprawianych wcale. Ileż razy mieszkanka prowincjonalnego miasta potrzebująca obuwia, rękawiczek, pudełka do roboty, książki porządnie oprawnej lub jakiegokolwiek, z podobnie potrzebnych lub niezbędnych przedmiotów, a zmuszona do nabywania ich za wielkie stosunkowo ceny, z westchnieniem mija liczne wystawy magazynów, pełne kapeluszy i stroików i z żalem myśli: czemu też to połowa przynajmniej tych pań, nie zajmie się szewstwem, rękawicznictwem, introligatorstwem itp.

Handel bardziej jeszcze niż rzemiosła oddany jest na prowincji w ręce izraelitów.

Jak każdy monopol przynosi to niezmiernie straty i dla ogółu i nawet dla tych, którym na pozór z monopolu tego zdają się odnosić korzyści. Brak konkurencji zdradza w handlu tak jak i w rzemiosłach, niesumienność sprzedających, na którą ze wszech stron słyszeć można narzekanie ogólne.

Czy nie należałoby do kobiet tak licznie a przeróżnie cierpiących z braku pola do pracy, stworzyć tę zjawioną konkurencję tak w handlu jak i w rzemiosłach? Zdarza się nieraz słyszeć zdanie, że w handlu konkurencja z Izraelitami jest niepodobną, że każdy sklep powstający obok izraelskich, prędzej lub póź-

niej upaść musi. Zdanie to zupełnie błędne, wyrobiło się w społeczności winą tych, którzy kiedykolwiek dotąd próbowali tworzyć tę konkurencję biorąc się do tego nieumiejętnie albo nieuczciwie. Jako dowód zaś niezmiernego pożytku konkurencji takiej, przedstawia się mnóstwo razy powtórzony fakt, że wraz z powstaniem świeżego handlowego zakładu, w zakładach izraelskich ceny wprzód wygórowane zniżały się: ale wtedy jeśli sklep nowo powstały, umiejętnością prowadzenia interesów, nie dorówna dawnym i ceny sprzedawanych przedmiotów podniesie o wiele wyżej nad ich słuszną wartość, rzecz bardzo prosta, że konkurencji ze sklepami izraelskimi nie wytrzyma i upadnie, upadek jednak ten nie czemu innemu publiczność przypisać winna, jak brakowi w przedsiębiorcy umiejętności i sumiennosci. Ile zaś razy sklep założony pomiędzy izraelskimi sklepami umiejętnie i sumiennie prowadził swe interesy, tyle razy utrzymał się i doświadczał powodzenia, na nieszczęście tylko wypadki podobne zdarzają się na prowincjach bardzo rzadko. Są to wszystko fakty, które każdy mieszkaniec prowincji zna dobrze i potwierdzić może.

(d. n.)

Korespondencja ze Lwowa.

Drugą już z kolei korespondencję zacząć muszę od smutnej pielgrzymki na cmentarz. W poprzedniej korespondencji oprowadzałem czytelnika w dzień zaduszny po zarosłych trawą grobach cmentarza Łyczakowskiego, które nastrojały umysł do poważnych refleksji, ale nie obudzały tak boleśnego żalu jaki towarzyszyć musi świeżym a dotkniętym stratom. Dzisiaj niestety przykrzejszy przypadek na mnie obowiązek, gdyż zaprowadzić muszę czytelników przed dwie świeże mogiły, poety i dziennikarza *śp. Jakóba Zakrzewskiego* i artysty dramatycznego *śp. Juliana Wilkoszewskiego*. Obaj zmarli prawie równocześnie w ubiegłym miesiącu, obu śmierć zarówno boleśnie nas dotknęła. Tylko pobieżne wspomnienia pośmiertne poświęcić mogę pamięci obu nieboszczyków, gdyż dotychczas nie znane są ani publiczności naszej, ani dziennikom szczegóły biograficzne z ich życia.

Śp. Jakób Zakrzewski przykre przeszedł koleje życia. Całe bowiem życie jego było niejako jednym pasmem walk poetycznego polotu, duszy, wzniesłego ducha z nieznośnym ciężarem, przykrych stosunków materialnych i ciężkimi skutkami chybionego powołania. Mimo bowiem wcześniej rozbudzonego ducha poetycznego, zapisał się na wydział prawniczy i wstąpił po ukończeniu studiów do urzędu. Wyższe zdolności pozwoliły mu odszczególnić się i na tem polu tak, że w krótkim czasie uzyskał dość wysoką posadę naczelnika powiatowego w Drohobyczu. Stanowisko to zabezpieczało nieboszczykowi przyszłość, ale nie zadawała go wcale. Poeta rozmiłowany w swobodzie i niezawisłości, nie mógł ugiąć się pod jarzmo biurokratycznego pedantyzmu. Rychło znieszczył się do swoich czynności, które ciężarem nudnych formalności i brakiem wszelkiego powabu, przygniatały bujną fantazję i wstrzymywały szlachetne porywy wyższego polotu. To też poeta-urzędnik chciał się jak najrychlej pozbyć tego przykrego dlań dualizmu, choćby nawet przez bezwarunkową rezygnację ze swęj posady. Przyjazne okoliczności przyszły mu w pomoc i uwolniły z przykrego położenia.

Śp. Jakób Zakrzewski bowiem rzadką prawością charakteru i nadzwyczajną, ujmującą słodyczą swego usposobienia, zjednał sobie tak powszechną sympatię, że go miasto Drohobycz wybrało na posła do sejmu. Ta prawość i słodycz charakteru, jednała nieboszczykowi na każdym kroku serdecznych przyjaciół.

Ale i mandat poselski jakkolwiek nie przynosił z sobą tyle suchych i formalnych zajęć, co posada naczelnika powiatowego, nie dał się pogodzić z dążeniami poety. Jakoż wkrótce zrzekł się *śp. Jakób Zakrzewski* mandatu i późniejszej swęj posady sekretarza wydziału krajowego.

Ludzie nie znający własności ducha poetyckiego, wydziwić się nie mogli nieboszczykowi, że pogardli-

wie prawie pozbywał się posad i korzystnych i zaszczytnych. Ludzie, którzy na każdym kroku mierzą wszystko fałszywą miarą, wyłącznie realnych korzyści i prozaicznych pobudek, ganili nieboszczyka upatrując w nim uosobioną lekkomyślność i niechęć do stałej pracy. Był to sąd fałszywy i krzywdzący nieboszczyka. Boć przecież trudno obwiniać człowieka za niekonsekwencję, które wynikły nie z jego winy, lecz ze sprzecznych ze sobą warunków życia i powołania. Iskra poezji tłała w jakimś człowieku nie da się nigdy stłumić ani chłodnymi refleksjami, ani względami na materialne korzyści. Niechęć do pracy nie była także powodem tej burzliwej kariery *śp. Jakóba Zakrzewskiego*. Wszakże pióro u nas tylko przy największym wyteżeniu, zapewnić może pisarzowi skromne utrzymanie, a przecież *śp. Zakrzewski* żył tylko z zajęć literackich. Nieboszczyk pilnie pracował do śmierci, a choć trapił go ciągle niedostatek przed nikim i nigdy się nie żalił.

Jakkolwiek posiadał talent niepospolity, mimo to imię jego jest publiczności bardzo mało znane. Wina to nadzwyczajnej skromności nieboszczyka, który dla niezrozumiałych prawie pobudek krył się z nazwiskiem na utworach swoich. Bezimiennie wyszedł w Lipsku cały spory tomik jego pięknych poezji i bezimiennie drukował po różnych czasopismach śliczne wierszyki.

Najważniejszem dziełem *śp. Jakóba Zakrzewskiego* jest ów tom poezji w Lipsku wydany. Poezje te odznaczają się nie zwykłym polotem, sympatyczną grą uczuć i nadzwyczajną gładką a jedną formą. Przed kilku laty wyszedł w osobnej książeczce jego poemat poświęcony uczczeniu trzechsetletniej rocznicy założenia towarzystwa strzeleckiego. Poemat ten jest utworem okolicznościowym, ale powyższe zalety daleko trwalszą nadają mu wartość. Oprócz tego drukował wiele wierszy pięknych po różnych czasopismach. Podobno i niektóre pisma warszawskie ogłosiły jego poezje.

Daleko rozleglejszą była czynność dziennikarska zmarłego poety. Uporczywa choroba piersiowa, która w końcu przerwała nić życia w 53 roku, nie pozwalała mu pracować. Cześć pamięci tego zacnego człowieka!

W pozostałych papierach nieboszczyka, ma się znajdować spory na dwa tomy wystarczający zeszyt poezji niedrukowanych jeszcze. Nie wątpię, że ktoś z licznych przyjaciół zmarłego poety, zajmie się wydaniem tych cennych zapewne utworów.

O *śp. Julianie Wilkoszewskim* artyście dramatycznym sceny lwowskiej, dla braku wszelkich szczegółów biograficznych, nie mogę wam przesłać żadnego wspomnienia pośmiertnego. *Śp. Julian Wilkoszewski* umarł w zakładzie hydroterapeutycznym, a dzienniki nasze doniosły krótko i bardzo późno o skonie ulubionego artysty. Nadmieniono tylko w tych doniesieniach, że *śp. Wilkoszewski* był jednym z najwięcej utalentowanych artystów sceny naszej i że od dwudziestu już lat pracował w swym zawodzie we Lwowie.

Żaden z lwowskich artystów nie posiadał tak wielkiej sympatii u publiczności lwowskiej, jak *śp. Julian Wilkoszewski*. Występował on najczęściej i z największym powodzeniem w rolach amantów salonowych. Głosnemi zaletami gry jego była lekkość, elegancja, swoboda i zawsze młodzieńcza werwa. Gra jego ocalała niejedną słabą komedijkę francuską, której błahą treść pokryć zdoła jedynie gra szybka, a pełna lekkości i elegancji. Na innej scenie *śp. Julian Wilkoszewski*, przy swoim wyższym wykształceniu i pięknym talencie, byłby może świetniejszy zjednał sobie rozgłos. We Lwowie jednakże grać musiał często mimowoli i wbrew właściwym cechom swego talentu rolę najrozmaitsze. A wiadomo, że tak fałszywy kierunek może zwichnąć talent prawdziwy, albo przynajmniej przeszkodzić mu w należytem rozwoju. *Śp. Wilkoszewski* był także tłumaczem wielu utworów scenicznych, w których sam znacznie obejmował rolę.

Skon jego jest bolesną ilustracją oplakanęj doli naszych artystów dramatycznych. Stosunki materialne nie pozwoliły mu wcześniej zająć się radykalną kuracją choroby piersiowej. Artysta nikł z każdym dniem widocznie, ale po dwudziestoletniej pracy na scenie był zawsze tak ubogim, że pracować musiał na chleb i na chwilę nie spoczął. Wreszcie wzmo-gła się choroba w sposób tak zatrważający, że nie-

stało już i sił do dalszego pełnienia obowiązków artystycznych. Wtedy dopiero ale już zapóźno, wyjechał śp. Wilkoszewski do Sassowa, gdzie wkrótce nie przeżywszy jeszcze 50 lat życie zakończył. Cześć jego pamięci!

Gdyby udało mi się pozbiierać więcej szczegółów biograficznych uzupełniłbym zaraz dzisiejszą, tak pobieżną kronikę nekrologiczną. Tymczasem spieszę z dalszym sprawozdaniem o naszym ruchu społecznym i literackim.

(d. n.)

Rozwój oświaty w Cesarstwie.

I.

Wiadomości jakie z Cesarstwa odbieramy, prawie codziennie przynoszą pożądane wieści o usiłowaniu tak rządu jak prywatnych, dążące do szerzenia oświaty pomiędzy wszystkimi warstwami ludności tak obszernego państwa. Osoby prywatne, przedstawiciele gubernialni lub powiatowi, różne stowarzyszenia, skwapliwie przystępują do zakładania szkół ogólnych lub specjalnych. Fakta to niezmiernie znaczące, samo poczucie oświaty już pochlebnie świadczy o ocknięciu się umysłowości mieszkańców, działania zaś w tym kierunku coraz energiczniejsze, dowodzi, że na słowach samych poprzestać nie chciano. Objawy tak chwalebnej czynności godne pod każdym względem poznania, dla tego podawać je będziemy stale w Tygodniku Mód w miarę odbierania o nich wiadomości.

Przedewszystkiem zapisać musimy wiadomość, iż do uniwersytetu w Petersburgu tak znaczna zgłosiła się liczba kandydatek płci żeńskiej, z żądaniem przyjęcia ich na słuchaczki kursu medycyny, iż zarząd odniósł się do warszawskiego uniwersytetu o udzielenie opinii dodając, iż byłby za przypuszczeniem kobiet wyłącznie tylko na wydział akuszerji. Tutejszy Uniwersytet warszawski dał przychylny wniosek i oświadczył, że według jego zdania, kobiety mogą słuchać z pożytkiem nie samą tylko akuszerji ale całego kursu medycyny. Jaka pod tym względem stanowcza zapadnie decyzja, jeszcze niewiadomo, założyć to będzie od opinii innych uniwersytetów, które zapewne równie wezwano o udzielenie odpowiednich wniosków. W ministerjum spraw wewnętrznych starania robią, o założenie szczególnego Towarzystwa dobroczynności, z celem wychowania panien, pochodzących ze Sławiańszczyzny południowej. Rozumiejąc potrzebę naukowego ukształcenia pośród narodu bułgarskiego, dyrekcja bułgarska w Odessie, prosiła jeszcze w r. 1867 o wyznaczenie 1500 rs. na utworzenie 5-ciu stypendjów w szkołach miejscowych dla panien bułgarskich, któreby mogły później zająć miejsca nauczycielek w ojczyźnie. W roku 1869 starano się o utworzenie 10ciu takich stypendjów i utworzono je przy gimnazjum Kijowskiem imienia Fundukleja. Niezależnie od tego, rada handlowa Toszkow, wypłaca z własnych funduszów 50,000 piastrow rocznie na utrzymanie siedmiu zakładów naukowych żeńskich w Bułgarii. Pomimo atoli że w Bułgarii jest obecnie dostateczna ilość podobnych zakładów, daje się tam jednak czuć brak nauczycielek. W skutek tego, zdaniem pomienionej dyrekcji, byłoby bardzo pożądanem założenie w Rosji prywatnego komitetu kobiet dla wychowania panien bułgarskich; najstawniejszym zaś miejscem dla założenia tego komitetu byłaby Moskwa.

W Moskwie także postanowiono założyć szkołę dla kucharek i kucharzy, która wkrótce ma być otworzoną. Oprócz nauki gotowania która jest zupełnie obcą całej klasie służebnej, choć przyjmującej obowiązki kucharek lub kucharzy, w porze poobiedniej wykładane będą: religja, język ruski i rachunkowość. Opłata wynosi rocznie za naukę 20 rubli i trwa dwa lata. Zdążyły się jednak choć pierwsze początki innych nauk, sama bowiem rachunkowość i język, nie wpłyną dostatecznie na rozwijanie umysłu uczennic, o co w zakładzie podobnym głównie iść winno. Podobna szkoła byłaby bardzo pożyteczna i w Warszawie, z którą na-

leżałoby połączyć i piekarstwo jako darzące nas dotąd tak szkodliwym chlebem i bułkami, że te wyborne do kitowania okien, jako pokarm dla zdrowia istnem są zabójstwem.

Dla młodej dziatwy oprócz pism perjodycznych cieszących się wielkiem powodzeniem, pomyślano i o rozrywce naukowej. W tym celu w Petersburgu otwartą wkrótce zostanie biblioteka dla dzieci, złożona z dzieł wybranych najodpowiedniejszych dla młodocianych umysłów. Jest to pomysł bardzo dobry. Nie wszyscy rodzice są w możności kupowania dziełek elementarnych, których ceny są bardzo wygórowane. Temu złemu biblioteka wypożyczająca książki za umiarkowaną opłatą zaradzi skutecznie. Księgozbiór będzie podzielony na działy odpowiadające różnym epokom rozwoju umysłu, na książki dla dzieci do 10 roku życia, dalej od 10 do 14 do 16 lub siedemnastego, to jest do epoki, w której dziecko staje się młodzieńcem. Użyteczność takiej biblioteki sama za sobą przemawia.

Postęp i rozwój szkół w Cesarstwie dość szybko i energicznie postępuje. Na odbytem niedawno zjeździe w mieście Sierpuchowie, z odczytanego sprawozdania o działaniu Ziemstwa okazało się, iż w mieście tem i powiecie otwarto 77 szkółek narodowych; napływ do nich dzieci wiejskich był tak wielki, iż w kilku z tych szkół musiano rozprzestrzeniać pomieszczenie. Suma na utrzymanie szkół wynosząca dotąd 4700 rs. podniesioną została do 10000 rs. na wniosek p. Żukowa, nie licząc ofiar prywatnych. Szkoły przy troskliwości ziemstwa, otrzymały dobrych nauczycieli, pomoce naukowe, i t. p. Dozór nad szkołami ciągły. Oprócz nieustannych wizyt członków dozoru, urządzono w szkołach roczne egzamina, czyli popisy, które w rezultatach okazały się bardzo zbawienne, i oddziaływały korzystnie na miejscową ludność wiejską. Nadto działanie zjazdu nie na tem tylko się ograniczyło; wygotowało ono jeszcze projekt urządzenia służby zdrowia, i takowy natychmiast wprowadziło w wykonanie. W mieście i powiecie ustanowiono 4ch lekarzy z potrzebną liczbą felcerów, z obowiązkiem udzielania bezpłatnie pomocy na każde zawołanie. Lekarze mają wskazane stałe punkta pobytu i zaopatrzeni zostali w podręczne apteczki, niezależnie od urzędzenia za pozwoleniem rządu jednej centralnej apteki, a którą już otwarto i uprowadzono we wszystkie potrzeby. Dotąd z dobrodziejstwa tego, to jest z bezpłatnej kuracji, korzystało 20,000 osób.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Biblioteka dla młodocianego wieku. Serja II tomików 3 pod redakcją pani Joanny Belejowskiej obejmuje sześć oddzielnych artykułów, pod każdym względem nader starannie dobranych.

W pierwszym tomiku mieści się opis podróży w pośród fal morskich, która jakkolwiek jest czystą fantazją, nie można jej jednak nazwać nieprawdopodobną. Nieobałamucając więc młodocianego umysłu, posługuje wielce do wyjaśnienia różnych fenomenów natury i uplastycznienia głębin oceanu z życiem w nim rozwiniętem.

W drugim tomiku: *Świat niewidzialny* dotyczący ważnej kwestji, życia po zaziemskiego. Poczwarki Ważki zamieszkujące dno stawu i ciągle dręczone ciekawością co się znajduje za jego granicami, co się dzieje z niemi po obumarciu, stanowią bardzo trafne porównanie z żyjącymi ludźmi niepokojonymi równie zakrytą przed niemi tajemnicą. Powiastka, wdzięczność murzyna, obrazuje nieszczęśliwe dawniejsze ich położenie jako niewolników, i zarazem wykazuje jak rozumne, ludzkie obchodzenie się wyjednywać potrafi wdzięczność nawet do poświęcenia posunięta. W powiastce p. t. Cudze piórka, napisanej przez J. K. Gregorowicza, autor przedstawił śmieszność nienaturalności i przesady, które wolno nabywane utrwalone z czasem trudne są, niezmiernie do pozbycia.

W trzecim tomiku artykuł p. t. Magja naturalna, objaśnia naukowo złudzenia optyczne, posługujące do pokazywania różnych sztuk, dziwów a nawet duchów i postaci nadprzyrodzonych. Rzecz przedstawiona jasno i zajmująco, przyczynić się wiele może

do wyniszczenia w młodych umysłach, tyle dla nich szkodliwej łatwości w różne dziwy i widziadła, często ludzi przez całe życie nie opuszczającej.

W końcu tego tomiku mieści się jeszcze jedna powiastka p. t. Jedna łezka, przełożona z angielskiego, której wybór nie ze wszystkiem da się pochwalić. Łezka uroniona przez pięcioletniego chłopca przy objawie współczucia dla nieszczęścia ludzkiego, przemienia się jakby w jakąś nadprzyrodzoną istotę, która później już młodzieńca nie opuszcza i w najtrudniejszych chwilach życia, to spowodowaniem deszczu na wypalone posuchą łany zboża, to otworzeniem źródła w pustyni gdy umierał z pragnienia, to wreszcie słowami pociechy ukryta w kropli rosy na kielichu kwiatowym, ratuje go i wspomaga. Fantastyeczności do pewnego stopnia, nie jesteśmy zupełnie przeciwnikami, ale pragnęlibyśmy, aby ta różniła się tylko pomocniczo, dla lepszego pojęcia myśli głównej opowiadania. Wszelkie zaś nadawanie dobrym czynom cielesnych kształtów, może niepotrzebnie obalać umysł młodego. Głos tajemniczy sumienia ludzkiego to najpotężniejszy czarodziejski demon, którego każdy czuje i bytu jego nie zaprzeczy.

Oprócz więc tej jednej powiasteczki, zresztą bardzo małej swoim rozmiarem, nowo wydana druga serja Biblioteki dla młodocianego wieku, jest zbiorem artykułów zupełnie odpowiadających swemu przeznaczeniu.

Kalendarz ludowy wydany nakładem redakcji Zorzy, jedynego pisma dla ludu wiejskiego i klasy rzemieślniczej, bardzo został trafnie opracowany odpowiednio potrzebie czytelników dla których jest przeznaczony. Pomieszczone w nim Żywoty Świętych zalecają się gorącą wiarą, taką właśnie jaką lud nasz posiada, powiastki i opowiadania obrobieniem starannem i umiejętnem dramatyzowaniem, a wierszyki prostotą i zgrabnością pomysłu. Jeden tylko artykuł: Jak dowieść, czy ziemia około słońca, czy też słońce obraca się koło ziemi, nie rozjaśnia przedmiotu jak należy. Autor mając na myśli prostotę swoich czytelników, porzucając dowody naukowe i pragnąc przystępnie rzecz wyłożyć, użył do tego jedynego argumentu, że słońce jako większe blisko półtora miliona razy od ziemi, nie może obiegać około ciała tak małego jak ziemia, bo gdy ziemia na minutę biegnie mil 3³/₄, to słońce krążąc w około ziemi musiałoby w tym samym czasie robić mil 91,629. Autor powiada, że przypuścić coś podobnego zdrowy rozsądek nie pozwala. Umysł prosty nie nieprzekona się takim argumentem a nawet może zarzucić, że i bieg blisko czteromilowy na minutę także ze zdrowym rozsądkiem się nie zgadza, a jednak autor na nim opiera objaśnienie. W prawdziwie artykuł to zbyt drobny swoim rozmiarem, nie zasługiwał na szczegółową o sobie wzmiankę, ale podnosimy go jedynie w celu wykazania trudności jaka towarzyszy każdej naukowej pracy, poświęconej przystępnemu wyjaśnieniu jakiego zadania. Cena tego kalendarza którego radziłyśmy aby setki tysięcy razem z Żorzą rozchodziły się między naszym ludem, wynosi tylko złotówkę, co tym więcej za jego użytecznością przemawia.

Kalendarz dla Izraelitów obok świąt im właściwych obejmuje i kalendarz dla chrześcijan według nowego i starego stylu. Artykuły wszystkie dotyczą judaizmu, i jedne z nich objaśniają z chronologją Izraelitów, ze stanem kobiet w starożytnym judaizmie, i z żydami zamieszkałymi w Chinach: inne zaś przedstawiają obraz działalności gminy izraelskiej w Warszawie, podając wiadomości o domu schronienia starców i sierot Starozakonnych: o stowarzyszeniu wzajemnej pomocy subiektów handlowych wyznania mojżeszowego: o szpitalu, ochronkach i szkołach elementarnych. Wszystkie te artykuły obrobione starannie, język w nich dobry, dążność szlachetna w czem należy się prawdziwe uznanie redaktorowi kalendarza p. Izaakowi Kramstükowi.

Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszy z drzeworytami.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego dołączanego do N. 50 Tygod. Mód.

N. 8—9. Szlak do dywana lub mebli.

Atlasek na kanwie.

Piękność tej roboty polega na doborze kolorów i subtelnym cieniowaniu. Ryc. 9 wskazuje robotę w naturalnej wielkości na kanwie Jawa, z cienkim podłożeniem waty. Bierze się na to arkusz w połowie przedarty, dając wykrechmaloną stronę do wierzchu, na tem dopiero odrysowują się kontury kwiatu i obfastrzgowują włóczką. Kwiaty prócz tego ogólnego podłożenia, wymagają jeszcze jednego pokładu, dla wypukłości. Haft jest potem bardzo łatwy, pojedyncze ścięgi z odmianą w cieniowaniu, zachodzą jeden na drugi, poczem się wata schodząca odcina. Tło z ukośnych ciemnych ścięgów, niema waty. Żyłki i lśniące żółte ścięgi, dają się na końcu. Liście modelu są na przemian, jasno-oliwkowo-szafirowo-zielone i zupełnie brązowe w 4—5 cieniach; szeroka wstążka wijąca się między liśćmi jest pasowa; wypukłe bardzo, astry białe, różowe i lila. Ryc. 9 objaśnia robotę listków astry, które ku środkowi są jaśniejsze i mają jasną obwódkę przy ciemnym kolorze drugiego cienia. Duże jedwabne żółte węzłki zapelniają środek astry.

N. 10—11. Dwa haftowane szlaki.

Zobacz ryc. 34 i 35, numeru 49 Tyg. Mód.

Oba szlaki służą do ozdoby bluzek, kaftaników itp. Ryciny najlepiej objaśniają jakich gdzie potrzeba ścięgów i cieniowania. Ryc. 10 wyszywa się na paskowym tle czterema brązowymi cieniami; ryc. 11 przedstawia niebieskie wyszycie do cienia na białym kaszmirze.

N. 12. Ścieg szydełkowy składa się z samych powietrznych oczek, ułożonych jak wskazuje rycina.

N. 13. Ścieg na drutach.

Tam i na powrót robiąc daje się jako 1 rząd: 3 pr. 1 podniesione 2 pr. przeciągnięte, które się jeszcze raz na prawo przerabia.

2-gi rząd. Podczas 2 rzędu idą na przemian 3 na prawo przerobione i 3 na lewo, przez co pasek „na prawo” wypadający, wygląda jakby przepasywany luznemi nitkami. Oba rzędy ciągle się powtarzają.

N. 14—15. Desenik na drutach w liście.

Robi się „tam i na powrót”, jak następuje: 1 rząd. nitkę nalożyć, zdjąć na prawo, a potem 4 oczka, na prawo ciągle przemieniając. 2-gi rząd. 3. na prawo * zdjąć na prawo, nalożyć nitkę, 4. prawe, od * powtórzyć. Na zakończenie po zdjęciu, 2. prawe oczka. 4-ty rząd 1 pr. * zdjąć „na prawo” nalożyć nitkę, 4 pr. — od * powtarzać; na zakończenie 3 pr. 5 i 6-y rząd. gładko „na prawo.” 7 rząd. 5 pr. * zdjąć na prawo, nalożyć nitkę. 4 pr. — od * powtórzyć; na zakończenie 5 pr. 8 rząd. 6 pr. * nal. nitkę, zdjąć na prawo, 4 pr. — od * powtórzyć; na zakoń. 4 pr. 9. rząd. 3 pr. * zdjąć na prawo, naloż. nit., od * powtórzyć — na zak. 1 pr. 10 rząd. 2 pr. * nal. nitkę, zdjąć na prawo, 4 pr. powt. od * na zakończenie 2 pr. 11 i 12-y rząd. gładko na prawo. Znowu powtarza się od 1 rzędu. W ryc. 15 jest mała odmiana, którą sama próbka objaśnia.

N. 16. Szlak z zębami na drutach.

N. 1. Ubranie dla panny od lat 9—13.

Szlak ten z angielskiej włóczki, wymaga 1 drewnianego i dwóch stalowych drutów, na których przerabia się „tam i na powrót” 3 rzędy gładko, na prawo, poczem

idzie jeden rząd drewnianym drutem. Przez wyciągnięcie bocznych oczek powstaną zwieszane zęby, które można szydełkiem obrobić.

N. 17—20. Pelerynka.

Materiał: 1 lut białej, angielskiej włóczki, 1 lut perłowej włóczki, $\frac{3}{4}$ luta białego niekrętego jedwabiu.

Robota powyższa, już tylokrotnie była opisana, że ograniczymy się tylko na wzmiance i rycinie z której zdjąć należy formę. Rycina 18 przedstawia robotę w naturalnej wielkości, po prawej stronie. Najpierw rozpina się jako pierwszy pokład, z czterech białych nitek włóczki krzyżujących się ukośnie; proste krzyże dają się z potrójnie złożonej perłowej; na tem, daje się ukośny krzyż z dwóch perłowych nitek, na których rozpina się jedwab odznaczający kwadraty, tak żeby szły na przemian białe włóczkowe kratki i krzyż popielaty. Tak przygotowaną przywiązuje się na skrzyżowaniach wiadomym sposobem. Pelerynkę zakończy angorowa frendzla 5 cent. szeroka i brzeżek. Ryc. 19 i 20, przedstawia dwa oszycia z angielskiej włóczki białej, jedwabiem przetykane i uzupełnione dwoma rzędami szydełkowymi po brzegach. Ryc. 19 podaje lewą, 20 prawą stronę.

N. 21—22 Dwie próbki roboty w ramkach.

Obie ryciny wskazują proste krzyżowania z dwóch nitek białej włóczki, rozpięte na ukośnych krzyżach popielatych. Na skrzyżowaniach białych daje się w rycinie 21 czarne przepięcie, na ryc. 22 idzie na przemian białe z kolorowem.

N. 23—24. Szydełkowa robota na kołdry.

Materiał: włóczka angielska w dwóch kolorach.

Szerokie gładkie pasy, wyszyte kolorowemi pączkami rozdzielane pasami w deseń, robią w poprzek tunetańskim ścięgiem. W modelu na 10 cent. szerok. trzeba 22 pod-

brązowy. Taki szeroki biały pas, rozdzielają trzy pasy desenikowe razem robione, które polegają na zwyczajnych pętelkach luznych oczek, na tle tunetańskiego ścięgu jak to objaśnia się ryc. 23. Trzy szerokie pasy w muszki odrabiają podług ryc. 24 pasy te są kolorowe. U dołu przywiązuje się frendzla w obydwóch barwach.

N. 25—26. Kołdra szydełkowa.

Ryc. 26 objaśnia dokładnie robotę, złożoną z zwyczajnych ścisłych oczek i słupków; robi się tylko w jedną stronę; słupki formują ukośne pasy, przez dobór grubej włóczki bardzo wyraziste. Model jest brązowy z zielonym; frendzla uzupełnia całość. Na podstawie jednego gładkiego rzędu idzie desenik, przez ciągle następstwa 1 słupka po 3 ścisłych oczkach powstały.

N. 27. Okrągły filcowy kapelusz.

Na filcowym popielatym kapeluszu z rondkiem objętem popielato; sfaldowany ukoś 10 cent. szeroki „z Crêpe de Chine” popielatych z kokardą na boku i końcami, stanowi ubranie. Georginja z pasowego aksamitu, dopełnia całości.

N. 28. Okrągły, aksamitny kapelusz.

Wywinęte rondko ciemno-lila aksamitnego kapelusza, zdoł podwójną pliską rypsową jasną. Pióro strusie lila i kokardy z 6 c. szerokiej jasno lila wstążki i ciemno-lila aksamitu z końcem spadającym, stanowią garniturek kapelusza.

N. 29—32. Szyfonierka z lambrekiną.

Materiał: Zielone i białe sukno, czarny, zielony, szafirowy, pasowy, żółty, lila i brązowy kordonek, sznurek karbowany; dwa jedwabne kwasty, zielona wstążka 2 i pół cent. szeroka. Szyfonierka ta biała plectona koszykową robotą, ozdabia się lambrekiną w trzy zęby zachodzące na siebie, z zielonego i białego sukna; żąb taki przedstawiany w naturalnej wielkości na ryc. 30. Środek zęba zajmuje biały medalion kolorowemi kordonkami wyszyty; listki w nim są zielone, korzonki brązowe. Zielone sukno, wycięte w ząbki, otacza go w koło, ozdobione czarnymi arabeskami, zielonemi węzłkami, dzierganiem, kręconym sznurem, i gwiazdami. Dwa kwasty zielone 2 i pół cent. długie i dwie zielone kokardy zakończają rogi; w koło idzie riusza (ryc. 31) przyściśnięta atlasową pliską w węzły. Ryc. 32 przedstawia drugą riuszę ze wstążki z dwóch cieni. Do zawieszania szyfonierki dodane są sznury zielone z kwastami, wzbogacone kokardami.

N. 33. Aksamitny paletot z pasanterją i gipiurą.

Paletot ten jedwabną podszewką na wacie podszyty, ma z przodu 68 cent. z tyłu 80 cent. długości; równy brzeg u dołu w samych plecach, rozcina się na wysokość 22 cent. Rozcięta formę rękawa, objaśnia rycina. Garniturek stanowi 5 do 6 cent. szeroka gipiura, w gorze przyściśnięta, matową torsadą jedwabną. Przy rozcięciu rękawa daje się gipiura. Rozcięcie pleców, naszyte jest tylko torsadą.

N. 34. Paletot pliskami i futrem obłożony.

Prócz baranków, kasztanków, skonksów i luksów, stanowiących dziś bardzo modne obłożenie sukien zimowych i paletotów, widzimy jeszcze na rycinie trzy pliski rypsowe lub z grubiej materji, z atlasową płaską wypusteczką na rękawach. Owalne guziki zapinają przody.

N. 1—5. Ubrania domowe.

N. 2. Suknia z garniturem w faldy.

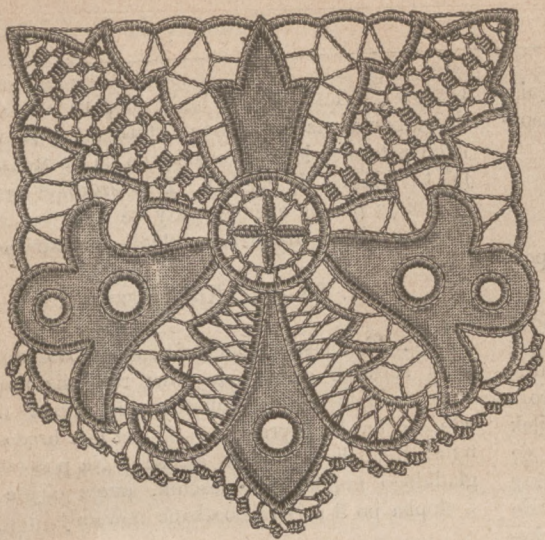
N. 3. Suknia z długim wykojem stanika.

N. 4. Ubranie dla małego dziecka.

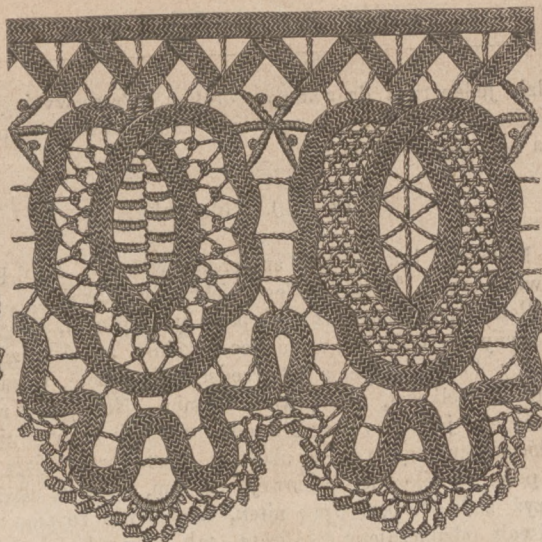
N. 5. Ubranie dla małej dziewczynki.

stawowych oczek. Pączki na białem tle pasa, wyszywa się atlaszkiem z filozeli. Kielich jest zielony, korzonek

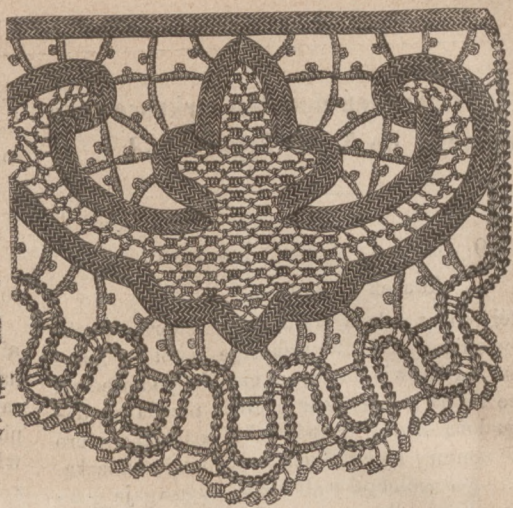




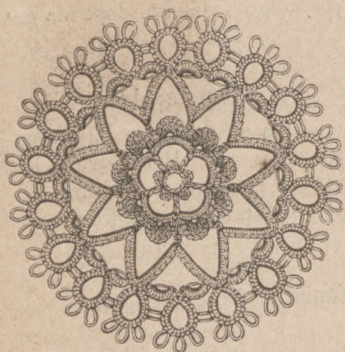
N. 6. Garnirunek do sukien, kaftaników, czepeczków. Irlandzka koronka z czarną krepą.



N. 7. Garnirunek do irlandzkiej koronki czarnej z płaską plecionką.



N. 8. Garnirunek do sukien, kaftaników i t. d. Czarna irlandzka koronka z plecionki i sutaszu.



N. 11. Szydelkowa rozeta z frywolitami, na zakończenie muslinowych krawatek.

N. 35. Wyszycie na flaneli, na kordy, poduszki do oparcia itd.

Na pasach ciemno i jasno brązowych kropkami wyszywanymi, daje się na brzegach białe kordonkowe dzierganie; pęzdki pąsowe mają zielony kielich z korzonkiem.

N. 36. Woreczek.

Materiał: Zielony kordonek, średnie stalowe paciorki, stalowa klamka. Pas szydelkowy zielony ozdabia grecki deseń stalowych paciorków, który jak wiadomo robi się z lewej strony; otaczają go dwa pasy frywolitkowe; po za nimi idzie na prawo odrobiona część szydelkowa. Oba suflety równe u góry, robią się „tam i na powrót” spojenie formuje jeden rząd paciorkowy. Rządek zwyczajny szydelkowy, obrabia w kółko górny brzeg woreczka; dobrana odpowiednia klamka z dziurkami w kółko, przyszywa się igłą tak, żeby każdą dziurkę pokrywał paciorek.

Opis dodatku do N. 51.

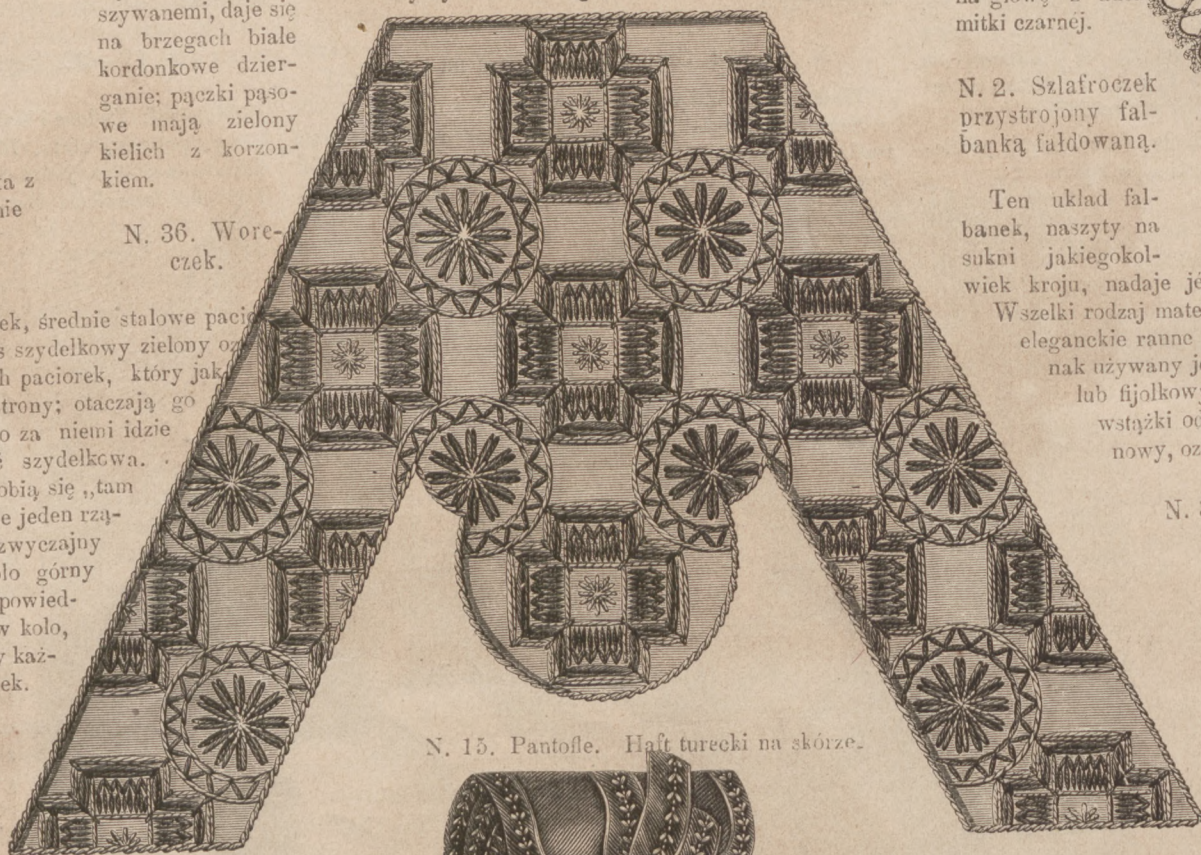
N. 1. Ubranie dla pańki od lat 9. do 13.

Suknia wełniana w kolorze śliwkowym, ze stanikiem pod szyję. Szeroka plisa aksamitna, ubiera spódniczkę u dołu; nad nią rusza, objęta wypustką czarną atlasową, środkiem przyszyta aksamitką. Pasek i szarfę z tej jak wypustki materji. Fartuszek z ściętymi rogami, przybra-

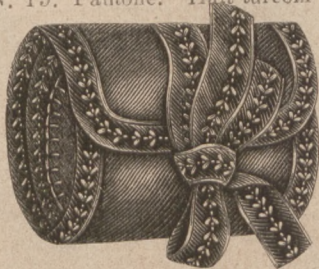


N. 13. Poduszcze Wyszycie

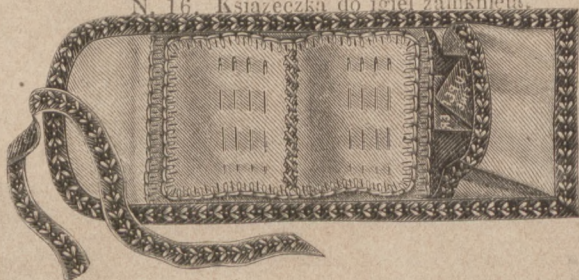
na toaletę i frywolitę.



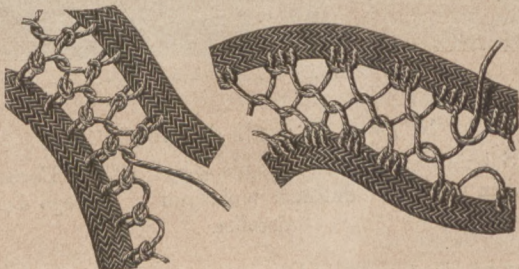
N. 15. Pantofle. Haft turecki na skórze.



N. 16. Książeczka do igiel zamknięta



N. 17. Książeczka do igiel. Otwarta.



N. 9. Sposób spajania plecionki do N. 6—8.

N. 10. Sposób spajania plecionki do N. 6—8.

N. 18. Haft na kratkowanej tkaninie na serwetki, nakrycia itp.

ny dwoma aksamitnymi skosami, między którymi, w małych odstępach, naszyte są pojedyncze gwiazdki szmuklety. Włosy splecione w dwa wążki koczki; przepaska na głowę z aksamitki czarnej.

N. 2. Szlafroczek przystrojony falbanką fałdowaną.

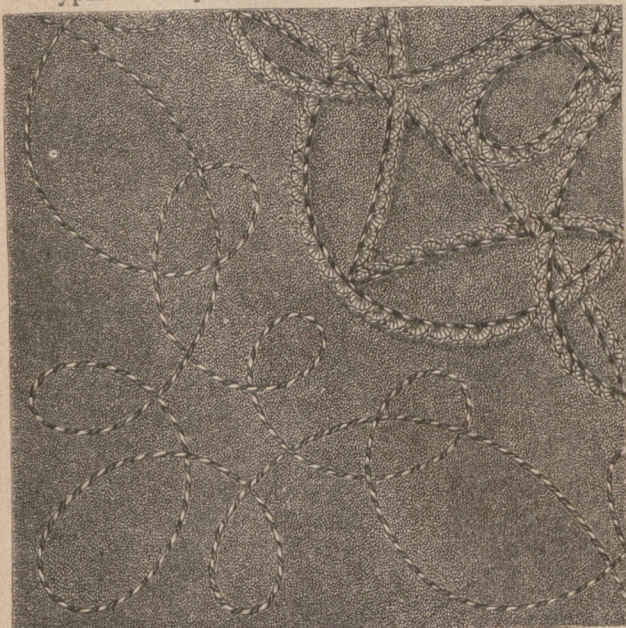
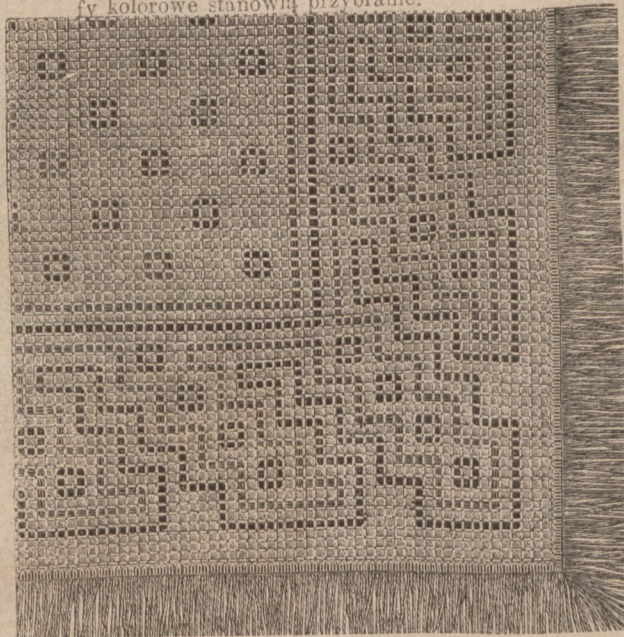
Ten układ falbanek, naszyty na sukni jakiegokolwiek kroju, nadaje jej pozór formy „à la princesse.” Wszelki rodzaj materji wełnianej nadaje się na to tak eleganckie ranne lub domowe ubranie, najwięcej jednak używany jest kolor ciemno granatowy (marin) lub fioletowy. Kołnierzyk zapięty kokardą ze wstążki odpowiedniej sukni; czepeczek muslinowy, ozdobiony haftem, wstążką i koronką.

N. 3. Suknia z podłużnym wykreśleniem stanika.

Do tego tak powszechnie używanego wykreślenia, noszą się kołnierzyki gładkie płócienne, stębnowane lub haftowane, oszyte u góry tylko raz wąską koronką. Stanik z krótkim karoczekiem; spódnica zupełnie gładka. Fartuszek z czarnej wełnianej mory.

N. 4. Ubranie dla małego dziecka.

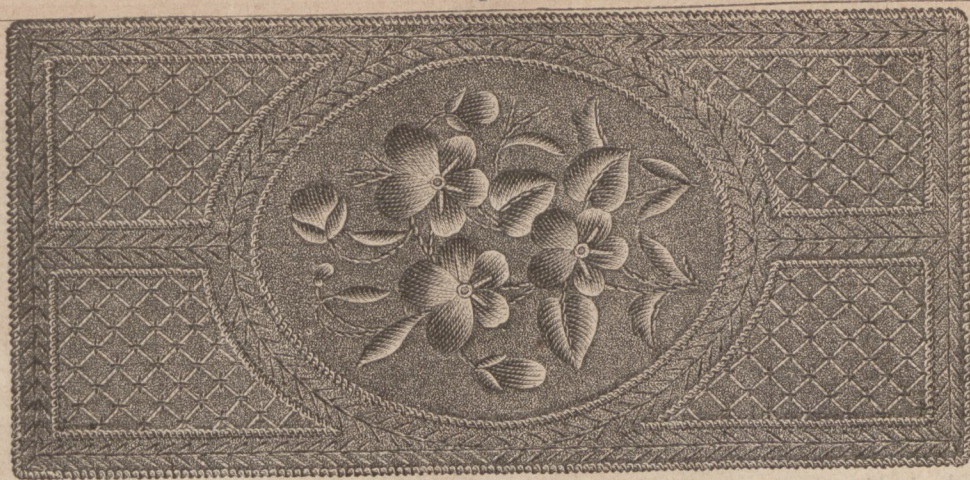
Sukieneczka z wykreśleniem kwadratowym i krótkimi rękawkami, z białego kaszmiru. Falbanki dziergane i szarfę kolorowe stanowią przybranie.



N. 14. Wyszycie do poduszczeni na toaletę do ryciny 13.

N. 5. Ubranie dla małej dziewczynki.

Suknia alpagowa popielata z wąską falbanką i pliskami; fartuszek ze sta-



gwiazdki składa się nitką podwójnie i na niej zarzuca 12 oczek, w około których obrabia się 3 rzędy śc. o. przybierając na rogach tyle, iż ostatni rząd

niezkiem biały, pół batystowy, z szerokim obrębem i wstawką szydełkową, frywolitową lub koronkową.

N. 6—10. Koronki do przybrania sukien, kaftaników, czepek, it. d.

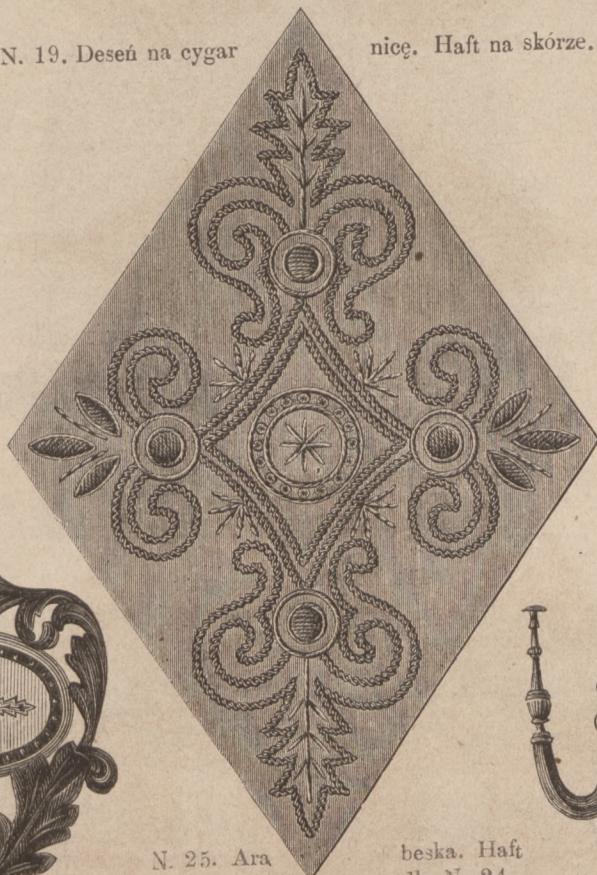
Koronka irlandzka czarna, z jedwabnej plecionki, krepy i ze skręconego jedwabiu.

N. 20. Futerałik na druty. Zamknięty.

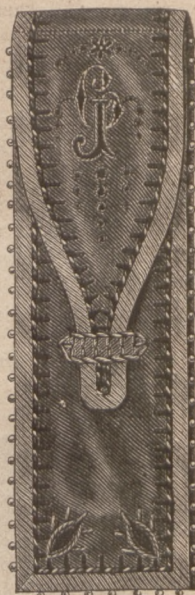
Do tych pięknych i trwałych koronek, używa się gęstej, z mocnym brzegiem plecionki czarnej jedwabnej, lub jedwabnego sutaszu, a na kratki i pajęczki równego, cienkiego jedwabiu. Bardzo pięknie także wygląda czarna cienka krepka, brana podwójnie i naprzemian z ażurową kratką używana jak to N. 6 wskazuje. Przy krepie zamiast plecionki lub sutaszu, wywodzi się kontury grubszym jedwabiem i gęsto dzierga. Pojedyncze na wzorze 6, 7 i 8 podane zęby, mogą stanowić ładne zakończenie krawątki lub szarfę, powtarzane tworzą bogaty i gustowny garniturek do sukien, kaftaników i t. p. N. 9 i 10 podaje w wydatnem powiększeniu robotę krętek.

N. 19. Deseń na cygar

nicę. Haft na skórze.



liczy 48 oczek. Rząd 4-ty liczy 24 śl. rozdzielanych 2 pow. o. zarzucanych co drugie o. poprzedniego rzędu. Na 5 rząd odrabiają się tylko słupki zarzucając po 3 — 4 śl. za każde 2 pow. o. z 4 rzędu. Rząd 6 przedstawia 27 do 29 wypukłych ząbków, na które odrabia się 1 śc. o. 4 śl. i 1 śc. o. zajmując ząbki co 3-ci śl. poprzedniego rzędu. Ażurową część rozety odrabia się cieńszą nitką, rząd 7, zajmowany w środek każdego ząbka, składa się ze słupków podwójnie na-



N. 22. Futerałik na grzebyk, pilniczek do paznokci i spilki. Zamknięty.

wijanych, a rozdzielanych 5 śc. o. Łuki 8-go rzędu liczą 1 śc. o. i 12 pow. o. zaś łuki 9 rzędu liczą 1 śc. o. i 8 pow. o. które w ostatnim rzędzie obrabiane są naprzemian 3 śc. o. 3 pow. stanowiącemi p. 3. śc. o. 3 pow. 3 śc. i 3 pow. Powyżej opisana rozeta nadaje się doskonale do ułożenia barbki. Wówczas rozety łączą się za pikoty ząbków ostatniego rzędu.

N. 11. Szydełkowa gwiazdka z frywolitowem obróbeniem, do zakończenia muślinowych krawatek.



N. 29. Deseń w kwadraty. Haft na kanwie, na pantofle i t. p.

w 2-im rzędzie obrabia się 5 śl. rozdzielanych 6 pow. o. W 3-cim rzędzie każde 6 pow. o. poprzedzającego rzędu obrabia się 9 śc. o. 4-ty rząd odwrócony na lewą stronę wskazuje 9 wypukłych ząbków, z których każdy składa się z 1 śc. o. 4 śl. i 1 śc. o. zajmowanych w 1 oczko, ząbki rozdzielane 4 śc. o. Późem robotę odwraca się na prawą stronę i wykonywa 9 luków, stanowiących rząd 5-ty i zakończających robotę szydełkową. Każdy luk składa się z 1 śc. o. i 14 pow. o. które w ostatnim obróbeniu pokryte są 18 śc. o. Zakończenie frywolitowe, złożone z szydełkową gwiazdką, składa się jak to widać na wzorze, z 18 owali spajanych z sobą za boczne pikoty. Owale obejmują 14. pod. węz. i 5 długich p. i są rozdzielane 8 po. węz. stanowiącemi małeńkie dolne ząbki.

N. 12. Szydełkowa rozeta w kształcie medaljonu.

Dla zacementowania tej

N. 24. Wieszadło do ręcznika z haftem.

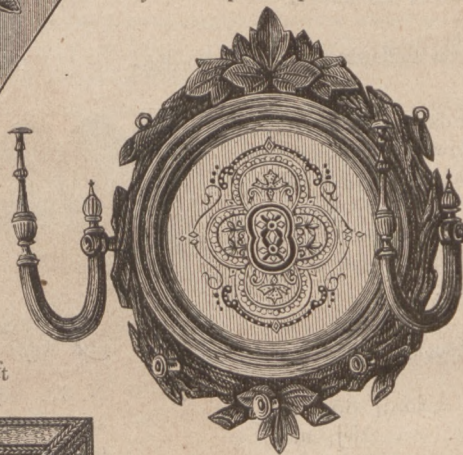


N. 25. Ara do wieszania

beska. Haft dla N. 24.



N. 27. Wieszadło do sukien z haftem.

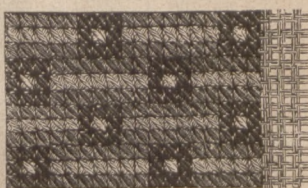


N. 13—14. Podaszczeczka na toaletę.

Wyszycie

sznurkiem i frywolitą.

Materiał: szare angielskie płótno, kręta bawełna pąsowa i biała, sztywne skręcone, bawełniany sznureczek, szarego, pąsowego i białego koloru.



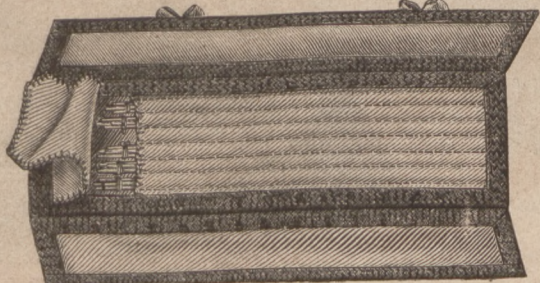
N. 30. Deseń w kwadraty. Haft na kanwie, na pantofle itd.

Dwa kwadraty, mające 18 i pół cent. długości zeszyte razem, ścięciem krytym na pełnia się piaskiem lub otrębami. Wyszycie sznureczkiem i przyozdobienie frywolitami, przedstawia w naturalnej wielkości N. 14. Kontury środkowej rozety odznaczone są frywolitowemi ząbkami z krętej bawełny. Każdy ząbek składa się z 5 p. i przymocowywa do tła jak to jest widocznem ścięciem sznureczkowym. Ścieg składa się z długiej stębnówki białą nitką, oddzielanej pąsowemi ścięgami. Brzeźny szlaczek odznacza się także sznureczkiem z białej stębnówki i pąsowych ścięgów. Skończoną poduszeczkę obszywa się sznurem.

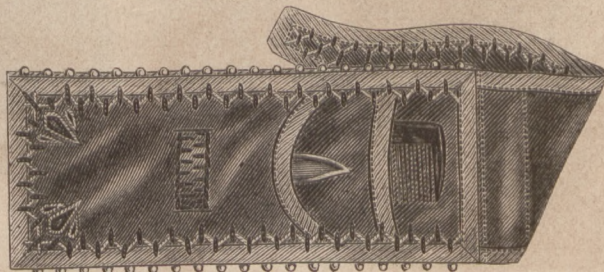
N. 15. Deseń na pantofle. Haft turecki na skórze.

Materiał: szara skóra; koronek różowy, zielony, niebieski, jasno i ciemno żółty, lila, czarny, cerise jasny i ciemny; cienki i grubszy złoty sznureczek.

N. 21. Futerałik na druty. Otwarty.



N. 23. Futerałik na grzebień, pilniczek do paznokci i spilki. Otwarty.



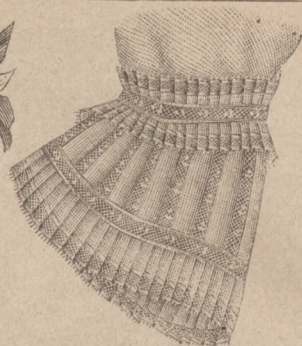
Skóra jasną, świecąca podszyta sztyryngiem, stanowi tło do modelu wyszytego złotem i różnobarwnymi jedwabiami. Sukno kolorowe, ryp s welniany lub kaszmir, mogą być użyte w miejsce skóry. Rozety krzyżowe odznacza się z brzegów złotym sznurkiem, potem kordonkiem niebieskim i zielonym, ścięciem długim; prążki środkowe odrabia się na przemian nitką złotą różowym kordonkiem. Małe śpiczaste ząbki naprzemian kordonkiem zielonym i czarnym; środkowy kwadrat oznaczony także



N. 31. Szeroki rękawek z wyłożeniem.



N. 33. Okrągły koszyczek do robót z haftowanym dnem.



N. 32. Szeroki rękawek z garnirowaniem fałdowaniem i wstawek.

kawałków flanelki lub tybetu

Na taką książeczkę potrzeba kawałka skóry 16 cent. długiego, a 5 i pół szerokiego, pod szy tego niebieską materją i ściętego okrągło na jednym końcu. Przy końcu prostym przyszywa się odstającą kieszonkę na papierki z igłami, z kawałka niebieskiej materji, w koło brązową wstążeczką objętego; kieszonka ta powinna mieć 11 cent. szerokości, a 7 i pół wysokości. Na środku skóry przytwierdza się parę



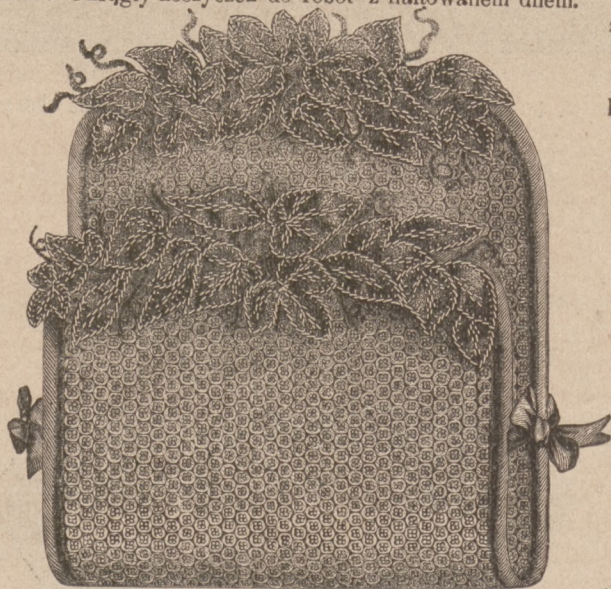
N. 37. Kobialecza do robót. Zamknięta.

sznurkiem złotym, a gwiazdeczka środkowa kordonkiem ciemno-żółtym.

Zewnętrzny brzeg rozet okrągłych wyszyty sznurkiem złotym, wewnętrzny kolorem cerise ciemnym; ząbki jasno żółtym i lilla; środkowa gwiazdka żółtym ciemniejszym, jasno cerise i nitką złotą. Zresztą dobór kolorów zależy od gustu, zawsze jednak w żywych odcieniach być muszą.

N. 16—17. Książeczka do igieł.

Materiał: skóra złotego koloru, 85 cent. brązowej wstążeczki 1 cent. szerokiej, niebieska materja, także kawałki tybetu lub flanelki, żółty albo brązowy jedwab.



N. 34. Teki na dzienniki.



N. 39. Haftowany szlaczek. Ścieg płaski i dzierganie.

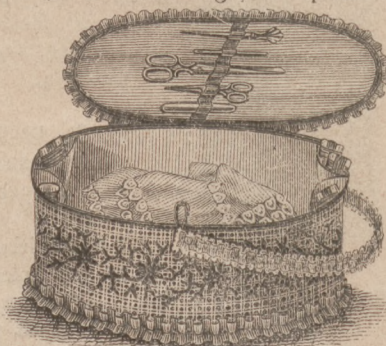


N. 40. Haftowany szlaczek, Punkiki, dzierganie i ścieg płaski.

igieł; brzeg flanelki są w około odziergane jedwabiem brązowym i żółtym, jak to wzór wskazuje.

Na brązowej wstążeczce, którą książeczka oszyta, jako też i na wstążeczce 32 cent. długiej, przyszyte na zaokrąglonym końcu i służące do wiązania, wyszywa się jedwabiem żółtym, ścięciem przewłóczonym, deseniem na wzorze wskazanym.

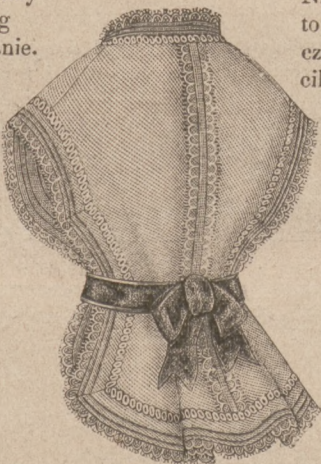
Dalszy ciąg objaśnień dodatku nastąpi w N. 53 Tyg. Młod.



N. 38. Kobialecza do robót. Otwarta.



N. 41. Strojne wieczorowe ubranie.



N. 43. Pelerynka muslinowa. Płoty.



N. 35. Liść do teki do N. 34.



N. 36. Liść do teki do N. 34.



N. 42. Pelerynka muslinowa. Przód.